

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY
IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

ALLELUJA.
ODEZWA NAJPRZEWIELEBNIJSZEGO
KS. METROPOLITY KRAKOWSKIEGO
W SPRAWIE IMKI.
ZMARTWYCHWSTANIE.
U STÓP OJCA ŚW.
APCYBISKUP PARYSKI KS. KARDYNAŁ
DUBOIS O RADJO.
Z RZYMU
OBECNY WIEDŃ.
SPRAWA ROZWODU MALBOROUGH.
Z WIELKOPOSTNYCH LISTÓW BISKU-
POW ANGIELSKICH.
SZKAPLERZ A ZABOBON.

ZE ŚWIATA I ŻYCIA:
Śmierć apostoła trędowatych. — Uro-
czyście zebranie katolickich policjan-
tów londyńskich. — Uczczenie jubi-
lata O. H. Delahaye.

WIARA I NAUKA: KATOLIOYZM BEE-
THOVENA. — Ks. F. Hort-ński: POWSTA-
NIE ZIEMI WEDŁUG NAJNOWSZYCH
TEORYJ NAUKOWYCH A WEDŁUG
PISMA ŚWIĘTEGO.

KRAKÓW

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do
„Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWNU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genialnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej pięknej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

**Do tego numeru dołączamy jako dodatek
Summę filozoficzną str. 49 — 64.**

ALLELUJA.

Tysiąc dziewięćset już blisko razy okrzyk ten radosny podają sobie chrześcijanie z ust do ust, dodając owe tajemnicze, a dla religji naszej zasadniczy fakt zwiastujące słowa: Chrystus zmarłychwstał!

Tak, ten Chrystus, który w opuszczeniu zupełnem i wśród największych cierpień i hańby oddał ducha w ręce Ojca niebieskiego, ukrywając chwilowo swą wszechmoc bożą, trzeciego dnia mocą własną powstał z martwych. Jest to fakt historyczny, taki na przykład, jak to, że Cezar żył i umarł zasztyletowany, albo, że żył Napoleon, i tym podobne — fakt historyczny, stwierdzony ponad wszelką wątpliwość. Ale prócz tego jest to fakt nadprzyrodzony, na którym opiera się fundament tego wspaniałego gmachu, który nazywamy wiarą katolicką. Jak bowiem św. Paweł mówi: *jeśli Chrystus nie powstał, próżna jest i wiara wasza.* (I Kor. XV. 14).

W pierwszych czasach chrześcijaństwa fakt zmarłychwstania wydawał się poganom głupstwem, bo pogrążeni zupełnie w ciemnościach duchowych i materjalizmie, nie mogli weń uwierzyć i nie rozumieli jego znaczenia. Dla chrześcijan, znających i kochających Chrystusa, rozumiejących całą nadprzyrodzoną wartość religji, rocznica zmarłychwstania była zawsze świętem pełnem głębokich tajemnic, świętem wesela i triumfu. A to samo jest i dzisiaj. Porzuciwszy smutki wszelkie, posty i umartwienia, gromadzą się chrześcijanie koło obficie, wedle możności, zastawionych stołów i składają sobie serdeczne życzenia. Bo ile razy człowiek zbliża się do Boga i umysł swój zajmie bożemi myślami,

natychmiast przepelnia się też serce jego miłością bliźniego, boć przecież dwie te miłości, Boga i bliźniego, tak są ściśle ze sobą związane, że jedna bez drugiej nie może istnieć.

Alleluja, Chrystus zmartwychwstał! wołają chrześcijanie z radością, ciesząc się tym niezmiernym triumfem Chrystusa, jaki On sobie zdobył przez życie i mękę Swoją, przez to pasmo niepojętych ofiar, złożonych Ojcu niebieskiemu za odkupienie nasze.

Alleluja, Chrystus zmartwychwstał! I ta myśl nasunąć nam musi ową drugą, także radosną, ale — ale brzemienneą w niezmiernie poważne refleksje, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy, że jednak do tego triumfu prowadzi ta sama brama, przez którą przeszedł i Chrystus, brama cierpień i śmierci.

Takie myśli przepelniają i przepelniać powinny w ciągu tych wzniosłych Świąt Wielkanocnych każdego prawdziwego chrześcijanina. Ale są to myśli poważne, nawskróś duchowe, a takich świat, zwłaszcza ten dzisiejszy, na nowo spoganiały świat, nie lubi. Musi i on mówić o Wielkanocy i Świętach Zmartwychwstania, bo święto to tak się zżyło już z obyczajami obecnego świata cywilizowanego, tak się splątało z interesami ekonomicznymi, ze zwyczajami towarzyskimi, że chcąc nie chcąc wszyscy, nawet innowiercy, o tem święcie wiedzą, mówią i do terminów z niem związanych muszą się stosować. By jednak nie dopuścić do myśli nadprzyrodzonych, mówi się o zmartwychwstaniu przyrody ze śmierci zimowej do wiosennego życia. W tym też celu usuwa się coraz więcej baranka wielkanocnego, który nam przypomina Chrystusa i Jego za nas ofiarę, a zamiast tego wprowadza się zajączka młodego, skubiącego świeżą trawkę, jako symbol odnowionego życia przyrody. I wielu chrześcijan niestety idzie za tym zwyczajem i wprowadza ów niechrześcijański symbol do rodziny, wkłada go do rąk dzieci, a o słodkim, Bożym Baranku, coraz więcej się zapomina.

Wolno oczywiście i nam gorliwym chrześcijanom cieszyć się obudzeniem się przyrody do nowego życia, ale pamiętać musimy, że święto Zmartwychwstania Pańskiego ma znaczenie nadprzyrodzone i jako takie powinno umysły i serca nasze unosić tam w górę, daleko, przed sam najwyższy tron Boży, gdzie na prawicy Ojca niebieskiego zasiada Chrystus, Bóg - człowiek, Syn człowieczy, nasz najdroższy Zbawiciel, święcąc niezmierne, nigdy nie kończące się triumfy. On nas tam oczekuje — i całym sercem

życzymy Czytelnikom naszym, byśmy się tam kiedyś pod Jego chorągwią razem w triumfie zesłii.

A tymczasem oby tu na ziemi Chrystus panował nad nami i nad całą Ojczyzną naszą, oby strzegł ją od wrogów wewnętrznych i zewnętrznych i wzmacniał, i do coraz większej prowadził potęgi.

ODEZWA NAJPRZEWIELEBNIJSZEGO KS. METROPOLITY KRAKOWSKIEGO W SPRAWIE IMKI.

W sprawie, która tak bardzo musiała leżeć na sercu katolickim mieszkańcom Krakowa, a nawet wszystkim katolikom w Polsce, bo wpływem i zakresem swoim sięgała ona daleko poza mury naszego miasta, w sprawie tak zwanej IMKI, jak popularnie nazywa się znane protestanckie stowarzyszenie Y. M. C. A. (Jung Men's Christian Association t. j. Stowarzyszenie chrześcijańskie młodych ludzi), przemówił nasz Najczcigodniejszy Arcypasterz.

Miłość i pełna wyrozumiałości cierpliwość skłaniała Go do oczekiwania, czy mężowie stojący na czele tej instytucji złożą wreszcie uspokajające publiczne oświadczenie co do jej charakteru pod względem religijnym. Charakter ten zagranicą jest dostatecznie znany wszystkim uświadomionym katolikom. Wiedzą oni, że instytucja ta w korzeniach i pniu swoim nawskróś protestancka, może wśród młodzieży katolickiej, do niej się zbliżającej, szerzyć tylko niechęć lub conajmniej obojętność dla religii katolickiej. W Polsce jednak starano się IMKĘ przedstawić inaczej, mówiąc, że instytucja ta umie stosować się do kraju, w którym żyje. Oświadczenia, o których wyżej mowa, nie nadchodziły, bo każdy zresztą znający IMKĘ głębiej wiedział, że nadejść nie mogły. To też nasz Najczcigodniejszy Arcypasterz zaniepokojony o skarb tak drogi jakim są dusze młodzieży, uznał za stosowne nie czekać dalej, ale orędziem skierowanym do wiernych swej archidiecezji, a które powiedzieć można, dotyczy Polski całej, z miłością i wyrozumiałością, ale i z siłą napiętnował działanie IMKI i niebezpieczeństwa dla Kościoła i dusz narodu, jakie z niego płyną. Odezwę tę podniosłą podajemy w całości, pragnąc, by każdy z Czytelników naszych nietylko sam przejął się jej duchem i poglądami, ale szerzył je naokoło siebie, pamiętając, że na straży dobra publicznego stać muszą nietylko wodzowie, ale i podwładni.

Do wiernych archidiecezji krakowskiej.

„Niedługo po wojnie światowej, bo jeszcze w roku 1921, zwróciliśmy uwagę wiernym Naszej diecezji i przestrzegliśmy ich przed rozmaitemi organizacjami niebezpiecznymi dla wiary katolickiej, jakie z zagranicy do nas napływały. Wymieriliśmy między innymi także organizację opiekującą się młodzieżą, a znaną pod początkowymi literami nazwy angielskiej Y. M. C. A., u nas Imką zwanej. To co powiedzieliśmy wtedy, że jest to organizacja wkraczająca wybitnie i niebezpiecznie w dziedzinę religijną, od tego czasu się nie zmieniło, ale owszem zostało potwierdzone. Działalność jej za granicą Polski okazała się tak niebezpieczną dla katolicyzmu, że wielu Księża Biskupów wydało publiczne listy przeciwko niej, a także i Stolica św. była zmuszoną stanowczo przestrzec cały świat katolicki przed jej wpływem.

U nas w Polsce ludzie, o których jesteśmy przekonani, że mają jak najlepsze zamiary, starali się przystępując do niej, uczynić ją niezależną od światowego jej kierownictwa i wyszukując dobre strony jej działalności, zagrozić drogę szkodliwym wpływom religijnym. Mimo jednak tych usiłowań, o ile wiemy, nie udało się jeszcze uzyskać dla polskiej organizacji tej niezawisłości, jakaby mogła społeczeństwu naszemu katolickiemu zapewnić, iż działalność Y. M. C. A. u nas będzie wolna od niebezpieczeństw, jakie towarzyszą jej działalności zagranicą, że więc będzie ona zupełnie zgodną z zasadami katolickimi. Wobec więc ogłoszonego w pismach tak uroczystego otwarcia jej lokali, jakie ma nastąpić w tych dniach w Krakowie, jakoteż licznych zapytań, zmuszeni jesteśmy jeszcze raz powtórzyć to, cośmy przed laty powiedzieli.

Jesteśmy wszyscy przekonani, że naszemu społeczeństwu potrzeba zdrowia i sił fizycznych, ale jeszcze bardziej potrzeba sił moralnych i stałych zasad. Nie chcemy zaprzeczać, że organizacja Imki może przyczynić się do wyrobienia naszej młodzieży, jednak musimy uznać, że wprowadzenie jej w atmosferę choćby tylko wątpliwości religijnych i jakiejś nieuchwytniej międzynarodowej religijności, wyzutej ze stałych zasad, musi się odbić szkodliwie na jej przekonaniach i podkopać w sumieniach wszelką pozytywną religję, a tem bardziej prawdziwe chrześcijaństwo zawarte w katolicyzmie. Wierzmy bowiem zapewnieniom, że Y. M. C. A. u nas nie występuje otwarcie przeciw Kościołowi katolickiemu i wierze katolickiej, jednak stawiając na równi wszystkie wyznania chrześcijańskie, tem samem osłabia przekonania katolickie i stwarza wielkie niebezpieczeństwo indyferentyzmu, osłabia siłę zasad, jakie winny kierować naszym życiem.

Przeto winniśmy wszelkimi siłami popierać te organizacje, które jasno

krzewią zasady katolickie, wzmacniają w duszach jednolitość przekonań i dają silną podstawę do jednolitego urobienia charakteru. Popieranie organizacji choćby tylko niejasnych pod tym względem i nie zdecydowanych, jest szkodą dla naszych przekonań religijnych, ale tak samo osłabieniem sił naszej pracy społecznej. Wiedzeni temi powodami i z obowiązku pasterskiego musimy przestrzec wiernychi Naszej archidiecezji, wskazując obowiązek sumienia niepopierania i niebrania udziału w takiej organizacji, której cele i zasady z zasadami katolickimi pogodzić nie można".

W Krakowie dnia 6 kwietnia 1927.

Adam Stefan Sapieha,

książe metropolita krakowski

ZMARTWYCHWSTANIE:

Istota zmartwychwstania polega na ponownem złączeniu się ciała i duszy na życie chwaly. Dusza uwielbiona ożywia ciało na nowo; ale wynikiem tego ożywienia nie jest już życie ziemskie, ale zupełnie nowe, cudowne i nadprzyrodzone. Ciało jest wtedy nietylko zupełnie powolnem narzędziem, które duszy nie sprawia żadnych przeszkód ani trudności w jej życiu i działaniu, ale ją podtrzymuje, i dostarcza zupełnie nieprzeczuwanych źródeł poznania, radości i potęgi. Ciało bowiem nie przestaje być ciałem, przyjmuje w tak zwanych przymiotach ciała uwielbionego, własności bardzo podobne do własności duchowych, mianowicie nieśmiertelność, czyli zupełną niecierpiętlivość i niezależność życia i siły młodzieńczej od zewnętrznych warunków, jak na przykład od pożywienia i snu, dalej blask, polegający na jaśniejszej piękności, wspaniałości ciała; następnie subtelność, wykluczającą wszystko co ciężkie i krępujące, wreszcie ruchliwość, przenikliwość i pełnię mocy, którym ani materja, ani czas, ani przestrzeń nie stawiają żadnych ograniczeń. Wskutek tych własności jest w ten sposób uwielbione ciało istotą zgola cudowną i mistrzowskiem dziełem mądrości i potęgi Boga:

Tak zmartwychwstał Chrystus. W tej nowości ciała chodził, odrzuciwszy wszystkie skutki życia obciążonego klątwą grzechu pierworodnego, w ciele uwielbionem, w którym okazywała się cała pełnia i wspaniałość tego życia chwalebne. Jest on przeciw pierwociną, pierworodnym z umarłych, przyczyną i wzorem

wszystkiego co uwielbione, prawdziwym Synem Boga, który przez swe cierpienie i śmierć zasłużył koronę czci i uwielbienia. Znikła postać slugi a nawet poprzez ciało uwielbione świeci blask postaci bożej, tak że Ojciec może powiedzieć to samo dziś co i przy wiecznem rodzeniu „Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził. Żądaj odemnie i dam ci pogany dziedzictwo twoje a osiadłość twą kraje ziemi“. Cześć, potęga i radość bez miary i bez granic, oto treść tego chwalebego życia. Panuje tu teraz rzeczywiście. W ruchliwości, subtelności i potędze tego stanu uwielbionego niema ani jednego punktu Jego niezmiernego państwa, któremu by osobiście nie był bliskim. Także i na ziemi zaczyna się teraz jego panowanie. Zamiast hańbiącego krzyża wznoszą się niezliczone ołtarze, na których Go ludzkość wielbi, zamiast ludu, który Go odrzucił, biegną do Niego ludy całego świata. Święte niewiasty, które zbliżają się do grobu, są pierwszymi z tych milionów adoratorów. Z kamienia grobowego głosi anioł Jego zmartwychwstanie, a jako posłańców zmartwychwstania rozsyła żołnierzy do miasta, które wśród swego zwycięstwa trwoży się i drży przed tym Zmartwychwstałym. A co jeszcze jest ukoronowaniem tego szczęścia i tej chwały, to niezmiennosc Jego i wieczność. Chrystus już nie umiera, i śmierć nie ma nad Nim władzy (Rzym. VI, 9). Nastal piękny dzień błogostawiającej wiekiustości, który nie zna żadnego umniejszenia ani wieczora.

To jest istota zmartwychwstania. Należy zaznaczyć trzy okoliczności, wśród których się ono dokonało.

Po pierwsze nastąpiło zmartwychwstanie trzeciego dnia po śmierci. Trzy dni wystarczyły dla prawomocnego udowodnienia rzeczywistej śmierci.

Po drugie zmartwychwstania nikt nie widział. Zadne ludzkie oko nie było jego świadkiem, widziały ten cud tylko chóry aniołów i Ojców Starego Testamentu, a z nich niektórzy brali w niem udział albo tylko przemijająco, albo też na zawsze i także zmartwychwstali. Jak niegdyś Bóg człowiek nie naruszając łona dziewiczego o północy zstąpił na świat, tak i pełne chwały człowieczeństwo o tym samym czasie bez naruszenia grobu i niepostrzeżenie zeszło w Jego ciało. Zmartwychwstanie było bowiem zdarzeniem, nie należącym już do tego świata.

Po trzecie spełniło się zmartwychwstanie własną boską mocą

Chrystusa. Obudzenie jest wyłącznem dziełem wszechmocy Boga. Ta wszechmoc spoczywa pierwiastkowo w Ojcu i dlatego też powiedziano, że Ojciec Jezusa wzbudził z martwych, że żyje mocą i chwałą Ojca. Jednak przez wieczne rodzenie posiada ją także Syn, i tak zmartwychwstanie jest też dziełem Jego własnej boskiej mocy i dlatego nastąpiło ono niezależnie od czasu i środków, w chwili, która i dla nas podobnie nastąpi. Jak Bóg Człowiek dobrowolnie oddał życie, tak i z własnej woli je znowu bierze. Jest to świętą świetnością zmartwychwstania.

Ks. Meschler, Exercitien.

U STÓP OJCA ŚW.

Wznosłe, interesujące wrażenia opisuje w „La Vie Religieuse” pisarz francuski Wiktor Bonville.

W tej samej sali — mówi on, — gdzie przyjmował Pius X, gdzie kilkakrotnie Benedykt XV łaskawie udzielał mi posłuchania, byłem w ostatnich dniach u stóp Piusa XI.

Sala w ogólnych zarysach pozostała tą samą, ten sam stół w pośrodku, te same szafy z książkami, też same okna z firankami z białego jedwabiu, z widokiem na plac św. Piotra, a dalej z widokiem na wzgórze Latium, osłaniające horyzont, a jeszcze dalej na cały świat czczący w Pasterzu zamkniętym w tym pałacu, najwyższą potęgę duchową, jaka kiedykolwiek istniała. Staje mi w pamięci postać Piusa X, oczy jego pełne dobroci, jego włoska mowa o łagodnem brzmieniu, jego ojcowska tklivość. Benedykt XV bardziej żywy, natarczywszy w zadawaniu pytań, w żądaniu wiadomości, za złotemi szklami wzrok przenikliwy, biyszczący, cała dusza zwrócona ku groźnej walce, rozdzierającej chrześcijaństwo.

Dziś biurko papieskie zmieniło miejsce, pełno dookoła stołów z papierami, dokumentami, książkami. Siedzący przy swym biurze Pius XI wzywa tego, kogo zaszczyca swą audiencją, by się zbliżył. I twarz Papieża, która dni kilka temu, w Sykstynie, w ciężkiej tjarze wydała mi się surową i o dalekiem s ojrzeniu, teraz pochyla się ku mnie łagodna i dobrotliwa. Mówi powoli, dobitnie, doskonałą francuszczyzną. Skromny przybysz, zwykły członek katolickiego kościoła, zostaje zaskoczony i zdumiony tą dokładną znajomością, jaką posiada o jego kraju, o wszystkich trudnościach, ruchach przejściowych i buntach różnych partyj inteligencji francuskiej, ten, który słusznie jest nazwany Ojcem wszystkich wiernych.

Tam na szczycie watykańskiego wzgórze, ponad tym Rzymem, gdzie św. Piotr założył siedzibę chrześcijaństwa, nie mieszka inna namiętność jak tylko prawdy, nie istnieje inne zainteresowanie jak tylko duszami, nad którymi mu powierzono pieczę. Jak daleko jest się w tym papieskim biurze

od wszelkich czczych walk politycznych, pychy ludzkiej, i od wszelkich ludzkich, oraz i naturalnych słabostek pokoleń, które mijają.

Ta sfera nie jest jakby sferą zwykłego ludzkiego bytu; namiętności miotające nami zamierają w chwili przekroczenia tego progu, gdzie ukazuje się nam w swej białej sutannie, jedwabnej lub wełnianej, obraz i następcą Tego, który niegdyś przez doliny Judei i wzgórze Nazaretu prowadził za sobą rzesze, chciwe Jego słowa, Jego nauki.

Z postaci tej promieniuje pogoda, ale przyćmiona smutkiem, że ostrzeżenie jego zapoznano, przekreślono jego zamiary. Przenika nas spokojna pewność wobec tego Nauczyciela prawdy, który czeka cierpliwie, aż otworzy się przed nim droga w umysły zaciemnione i serca odwrócone.

Jakżeż wyrazić naszymi nieudolnymi ludzkimi słowami całe nasze przywiązanie, całe poddanie naszego umysłu jego wskazówkom, jakżeż zapewnić go o naszej synowskiej wierności. Gdyż dla mnie, ten, który tam jest, to nie jest już ten, który wczoraj był jeszcze Achilem Ratti, medjolańczykiem, później kapłanem Kościoła św., słynnym uczonym, nuncjuszem w Polsce, kardynałem Medjolanu, ale Papieżem, istotą z krwi i ciała, jako i ja, i zaiste jako ja poddany chorobom, a jutro śmierci, a jednak prawie istotą niematerialną, która jest wcieleniem 368 papieży, jako ich następcą, stojący między niebem a ziemią, jako przewodnik, ojciec, powaga, której słowo poucza i ratuje.

Jakże daleki byłem od napaści, które biją w siedzibę św. Piotra, daleki od oporu, gdzie miesza się pycha z nierozumieniem rzeczy, daleki od buntu, który opanował już wiele dusz.

Czemu nie mogą zbliżyć się do Papieża ci, którzy dziś źle poinformowani, wątpią o nim, uważają go za więźnia pewnych koteryj, za ofiarę intryg? Pokój wstąpiłby w ich dusze, boży pokój, bo pochodzący z bólu, pokój wieczny, jak ta siedziba św. Piotra, gdzie przemieszkuje ufny i pewny, aż do skończenia wieków.

ARCYBISKUP PARYSKI KS. KARDYNAŁ DUBOIS O RADIO.

W „La Semaine religieuse de Paris“, pod tyt.: „Słowo Kardynała: dla dobra czy zła“, czytany:

Radio jest cudownym wynalazkiem. Istniejące dopiero od wczoraj, weszło już w nasze zwyczaje. Dzięki niemu już dla słowa niema przeszkód przestrzeni; w jednej chwili daje się ono słyszeć w niezmiernych odległościach. Narzędzie postępu: tak, zaiste, i które stwierdza więcej niż wszystko inne, potęgę ludzkiej inteligencji. Cześć tym, którzy ją urzeczywistniają. Lecz jakąż odpowiedzialność dla tych, którzy z niej korzystają.

Miejmy się na baczności. Ten genialny wynalazek może służyć zarówno dobru jak i złu. Centra, z których wybiegają tajemnicze prądy, są zależnie od woli, ogniskiem prawdy lub błędu, cnoty albo występku, siły moralnej lub grzesznej przyjemności. Mogą więc spełniać w świecie dzieło życia lub śmierci; służyć sprawom szlachetnym lub współpracować potężnie

z zamętem społecznym, zacieśniać umysły, psuć serca. W upojeniu pierwszych triumfów traci się często z oczu te poważne myśli. Naszem zadaniem jest o nich przypominać, w imieniu religji i moralności. Czynimy to, nauczeni już smutnem doświadczeniem; doszły nas już bowiem liczne skargi, niestety uzasadnione.

Różnorodną jest publiczność — różnorodną z wielu punktów widzenia, która wchodzi w styczność z centralami radjowemi. Trzeba umieć zadowolić wszystkich bez narażenia kogokolwiek: kwestja delikatności, taktu i miary. Lecz słyszy się stamtąd słowa — mówione lub śpiewane, które rażą każde uczciwe sumienie. Należy je wyrzucić z programów. Z prostego poczucia sumiennosci i uczciwości należy oszczędzić tego tysiącom słuchaczy, których mogłaby urazić, zgorszyć, jakaś odezwa, jakaś opowieść, jakaś pieśń, przychodząc nagle zmącić ich pokój wewnętrzny, zachwiać ich wierzeniami, albo przez niespodziewane przypomnienie występku, budzić chorobliwą wrażliwość. Niebezpieczeństwo to tem poważniejsze, że w tym tłumie niezmiernym, rozproszonym wszędzie, znajdują się dzieci, młodzież, młode panienki, których czystość myśli mogłaby być zaskoczona przez to posłannictwo błędu i niemoralności.

Litości! Nie profanujmy dzieł bożych. A jest profanacją używanie tajemniczych sił natury dla osłabiania potęg moralnych i religijnych ludzkości.

Stacje nadawcze niech zachowują ścisłą ostrożność w układaniu programów, a stacje odbiorcze niech od razu przerywają wszelką niebezpieczną audycję, i jeśli trzeba, niech zwracają się ze słusznymi protestami.

Szanujmy sumienia. Szanujmy prawa prawdy i cnoty.

„La Semaine religieuse de Paris“ donosi, że ogólne pozwolenie udzielone przez biskupa paryskiego kapłanom zakonnikom i świeckim wygłaszania kazań, nie obejmuje kazań rozszerzanych telefonem bez druku.

Nie można więc tą drogą głosić żadnego kazania, żadnej konferencji, bez osobnego pozwolenia ordynariusza dla każdego wypadku osobno i bez przedłożenia uprzednio tekstu mowy czy konferencji treści religijnej w arcybiskupstwie.

Ten rodzaj kaznodziejstwa podlega rzeczywiście prawom, których poszanowanie leży w interesie Kościoła i kaznodzieji i których nie można zapoznać bez poważnych następstw. Zgłoszenia odnoszące się do tej kwestji winny być skierowywane do arcybiskupstwa za pośrednictwem Dyrekcji dzieł.

Z RZYMU.

W pierwszych dniach marca obchodził ks. Hagen, dyrektor obserwatorium astronomicznego przy Watykanie, 80-tą rocznicę urodzin. Ojciec św. pomimo pokory i zupełnie ukrytego życia słynnego uczonego, chciał obchodzić ten dzień w sposób odpowiadający wysokiej jego wartości i bezgranicznego oddania Stolicy św., wręczając mu własnoręcznie wielki złoty medal, umyślnie wybity, na którym z jednej strony widnieje obraz Ojca św.,

z napisem Pius Papież XI, a na drugiej stronie następująca dedykacja: „Astronomo clarissimo — Joanni Hagen — Soc. Jezu — Praef. Speculae Vat. — LXXX Annos — Supergresso Feliciter — Prid. Non. Mart. — An. MCMXXVII“ (Przesławnemu astronomowi Janowi Hagen T. J. dyrektorowi Obserwatorium watykańskiego na pomyślną 80-tą rocznicę urodzin 6 marca 1927).

Rzeczywiście o w pół do siódmej wieczór Ojciec św. w towarzystwie Mons. Venini, wysiadł z powozu przed kaplicą Matki Boskiej della Guardia będącej koło Obserwatorium, gdzie oczekiwali wraz z ks. Hagen, kardynał Gasparri, kardynał Ehrle, ks. Ledóchowski, generał OO. Jezuitów, ks. Gianfranceschi, prezes papieskiej akademii naukowej.

Gdy wszyscy witając Papieża ucałowali święty pierścień, pomodlił się Ojciec św. przed Matką Boską i w ojcowskich słowach winał ks. Hagen szczęśliwej rocznicy, donosząc mu zarazem, że został mianowany honorowym doktorem teologii wydziału teologicznego w Münster w Westfalii i wręczył mu następnie przepiękny medal pamiątkowy. Następnie mając przy boku solenizanta i w towarzystwie kardynałów i innych dostojników udał się na zwykłą przechadzkę po ogrodach watykańskich, rozmawiając z wszystkimi serdecznie i po ojcowsku.

Wreszcie Ojciec św. zwiędził w towarzystwie ks. Hagena obserwatorium, interesując się żywo jego badaniami naukowymi i zatrzymując się szczególnie przy lunecie, gdzie wielki ten uczony przepędza w gwieździste noce długie godziny, wdzierając się w tajemnice gwiazd i zapisując w swych dziełach owoce cennych obserwacji.

Spacer ten i cała wizyta tchnęły takim uczuciem i ojcowską dobrocią, że wzruszyły nie tylko ks. Hagena ale i wszystkich obecnych.

W ostatnim czasie krążyły pogłoski o zawarciu konkordatu między Watykanem a Niemcami. Były one nieścisłe. Duchowieństwo i M. Guerard, poseł centrum, w swej mowie, wygłoszonej 4 lutego w parlamencie niemieckim, zajęli się rozpatrzeniem tej kwestji i zaprzeczyli temu całkowicie.

Rząd niemiecki, z kolei, ogłosił następujący komunikat: „Nie było żadnych przedwstępnych rozmów między Stolicą Apostolską, a rządem w sprawie zawarcia konkordatu przy okazji utworzenia się nowego rządu. Należy jednak zaznaczyć, że wszystkie rządy, poprzedzające gabinet Marxa były całkowicie zdecydowane dążyć do rozwiązania stosunków między państwem, a Kościołem, według zasad nowej konstytucji. Jeden z poprzednich gabinetów Marxa, miał zamiar przedsięwziąć już wstępne prace w tym celu. Działo się to w październiku 1924 r. Doktor Luter ze swej strony objawiał te same zamiary.”

Stosownem tu będzie przypomnieć oświadczenie prezydenta Eberta, wyrażone 30 stycznia 1920 r. z tego powodu przed nuncjuszem apostolskim. Prezydent Ebert zaznaczył, że pragnie ułożyć na nowych podstawach stosunki państwa z Kościołem w duchu zasad Konstytucji republikańskiej, która przyznaje wszystkim obywatelom całkowitą swobodę sumienia. Czynniki rządowe państwa zajęły się świeżo tą sprawą, jednakże bez wchodzenia w ukła-

dy ze Stolicą Apostolską. Na razie istnieje tylko jeden sposób, modus vivendi pozwalający Prusom, lecz nie rządowi niemieckiemu prawo utrzymania ministra przy Stolicy Apostolskiej. Zrazu nuncjusz przebywał w Monachium. Po upadku państwa Republika niemiecka wysłała niezwłocznie przedstawiciela dyplomatycznego do Watykanu i rozpoczęła kroki celem zawarcia konkordatu.

Cały episkopat francuski, składający się z stu czterech kardynałów. i biskupów, posłał Ojcu św. adres, wyrażający uczucia bezwzględnej oddania się dla Stolicy Apostolskiej, w którym określa swe stanowisko względem l' Action française.

Oto treść tego ważnego dokumentu: Ojciec Święty, — kardynałowie, arcybiskupi i biskupi Francji, pospieszają wyrazić Twojej Świątobliwości swoje całkowite poddanie się wskazówkom i decyzjom zawartym w Twojej konsysteryjalnej przemowie z 20 grudnia u. r. i w dekrecie Twej Świątobliwości, dotyczące się l' „Action française.” Nakazują one odpowiedzieć na wezwanie Twojej Świątobliwości i pouczenie swych wiernych o myślach i życzeniach Twoich, wyjaśniając przyczyny i konieczność decyzji powziętych przez Świątobliwość Twoją, lub z Twego rozkazu. Modlą się oni gorąco, by Bog oświecił umysły, wzruszył serca, i skierował wole do synowskiego posłuszeństwa, tak, by Ojciec wielkiej katolickiej rodziny miał tę pociechę ujżenia wszystkich swoich synów schyłonych ze czcią przed Swoim autorytetem, powtarzających słowa św. Piotra: „Cdzież pójdziemy? Ty jedynie masz słowa wiecznego żywota.”

Mgr. d'Herbigny, biskup Hionu przemawiał na zebraniu angielskich katolików i innych katolików na swój zwykły temat: Wschód i jego powrót do jedności. Mgr. Hinsley, biskup Sebastopolu, zagajając zebranie, powiedział kilka słów spokojnych i stanowczych, po pierwsze zbijając twierdzenia, jakoby angielscy katolicy byli wrogo usposobieni dla swych odłączonych braci, a po drugie wyjaśniając dlaczego właśnie w chwilach rozszerzanej niepewności, rzeczą, która musi wyprzedzać miłość, za wszelką cenę, jest prawda, a z nią i posłuszeństwo dla jej przedstawicieli. W trzech słowach „Tu es Petrus”, Mgr. Herbigny przypomniał swoim słuchaczom o poprzednim zebraniu, na k'órem mówił: „Co angielscy katolicy mogą uczynić dla Wschodu”. Dziś zaś miał mówić, co oni uczynili dla Wschodu. Dość przypomnieć Towarzystwo św. Jana Chryzostoma: uroczysty obchód w katedrze westminsterskiej. Były niektóre zwroty ciekawe w jego przemówieniu o szczególnie korzystnych sposobnościach, które nasuwały się katolikom angielskim w zetknięciu się ze Wschodem, zarówno gdy oni idą na Wschód jak i gdy Wschód przychodzi do nich. Przytaczał też zajmujące, osobiste wspomnienia z swych własnych rozmów w Londynie z osobami z poza koła wiernych, na których wywarło wielkie wrażenie nabożeństwo w katedrze westminsterskiej. Don Filip Langdon dziękował Mgr. Herbigny za jego przemówienie, dodając jeszcze kilka punktów wyjaśniających, co już uczynili w tej sprawie katolicy angielscy.

Uniwersytet dominikański kolegium Anielskiego, podjął tego roku prace naukowe rozwijające się z coraz większym powodzeniem. Trzy jego wydziały, teologia, prawo kanoniczne, filozofja, gromadzą 369 słuchaczy, z których 86 należy do zakonu dominikańskiego, 283, z poza tego Zgromadzenia, między którymi 80 należy do duchowieństwa świeckiego, 195 do zakonnych w różnych zakonach, a 8 jest świeżych. Wykłada 28 profesorów należących do Zakonu Dominikanów, z wyjątkiem prof. Marucchi, który wykłada archeologję św. Jak wszystkim wiadomo, ten słynny uczony jest człowiekiem świeckim. Uczniowie rozdzieleni są pomiędzy poszczególne wydziały w następującym stosunku: Teologia liczy 250 słuchaczy, z których 54 należy do Zakonu dominikańskiego; Prawo kanoniczne 28, z których 1 z Zakonu dominikańskiego; Filozofja: 101, z tych 27 z Zakonu dominikańskiego. Przy ostatnich egzaminach kończących rok szkolny 1925/6, wydział teologiczny przyznał 22 słuchaczom bakalaureat, 28 stopień licencjatu, 27 oba te stopnie razem i 33 stopień doktorski. Prawo kanoniczne znowu przyznało 6 słuchaczom bakalaureatu, 12 stopień licencjatu, 26 stopień doktorski. Wydział filozoficzny przyznał 6-ściu bakalanref, 13-tu licencjat, 12-stu, oba te stopnie razem, 14-stu doktorat, trzech zaś otrzymało stopień magistra. Wreszcie Uniwersytet mianował 11 słuchaczy lektorami św. teologii. Statystyka ta wykazuje żywotność Uniwersytetu dominikańskiego, Kolegium Anielskiego, które zalicza się do najważniejszych ognisk wiedzy religijnej.

O. Morin dokonał ważnego odkrycia w bibliotece ambrojańskiej w Medjolanie, gdzie obecny papież był czas dłuższy prefektem. Powołany do skatalogowania manuskryptów łacińskich, uczony benedyktyn odnalazł dwa kazania niewydane wielkiego biskupa Afryki, św. Augustyna. Obydwa były wygłoszone w Kartaginie, pierwsze na rocznicę męczenników z Massa Candida, którzy w r. 259 padli ofiarą prześladowań cesarza Walerjana; drugie, dla uczczenia zasług męczennika Quadrata, biskupa Utyki w Afryce. To drugie kazanie ma wielką wartość z punktu widzenia historycznego: Dostarcza ono wiadomości pierwszorzędno znaczenia o męczenniku Quadracie, o którym były tylko dane bardzo mgliste i nawet sprzeczne. Z kazania św. Augustyna, odnalezonego przez O. Morina, wynika, że Quadratus był biskupem Utyki i że męczennicy z Massa Candida byli jego diecezjanami. Quadratus był uwięzionym w Massa Candida, okolicach Utyki, z duchowieństwem i wiernymi, jak papież Sykstus II na cmentarzu Pretextat. Poniósł męczeństwo za Walerjana, 21 sierpnia 259 r. w cztery dni po rzezi swego duchowieństwa i swoich wiernych diecezjan. Dwa te cenne manuskrypty, sprawdzone przez O. Morina, nabył w r. 1603 słynny kardynał Fryderyk Boromeusz. Pisane na początku XII wieku, były najpierw własnością klasztoru w Plaisance, później w epoce odrodzenia nabył je jeden z humanistów, a ten następnie podarował je klasztorowi medyolańskiemu św. Franciszka, skąd za staraniem kardynała Boromeusza zajęły miejsce między czterestami tysiącami manuskryptów biblioteki ambrojańskiej.

Jego Świątobliwość mianował apostołskim delegatem w Albanji O. della Pietra S. J., dotychczasowego rektora papieskiego albańskiego Seminarjum w Scutari. Delegację tę utworzył Benedykt XV w r. 1920, i O. della Pietra zostaje następcą Mgr. Cozziego, który umarł niedawno. Albanja jest obecnie niespokojnem miejscem. W ostatnich dniach znowu nadeszły wiadomości o wojennych przygotowaniach Jugosławji na granicy, wywołując zupełnie nieuzasadnione zamieszanie przez rozpowszechnianie zagranicą pogłosek o nie istniających przygotowaniach Włoch dla jakiegoś szczególnego i nieznanego jeszcze celu. Te niepokoje i podejrzenia w cywilnym świecie, znajdują swoje odbicie i w kościelnym. Faktycznie przysłała wiadomość o straceniu młodego katolickiego kapłana O. Gazulli, w łączności z innymi katolikami. Rozum wskazywałby na współudział w powstaniu w listopadzie ub. r., ma jednak zupełną słusność „Osservatore Romano” zaznaczając, jak wszystkie tego rodzaju zaburzenia w krajach niespokojnych politycznie nasuwają sposobność do nasycenia prywatnej i osobistej zemsty, jak i do wrogich napaści w dziedzinie religijnej. Opowiadają, że wszyscy należący do różnych wyznań, byli głęboko poruszeni świętem zachowaniem się młodego kapłana z jakim poddał się śmierci.

O. della Pietra, mianowany arcybiskupem Chalcedonji, otrzymał święcenia biskupie tego ranka, w kaplicy Propagandy, poświęcającym biskupem był Kardynał van Rossum, pr fekt Propagandy; współkonsekratorami byli Mgr. Marchetti, Sekretarz Propagandy i Mgr. c'Herbigny, prezes Papieskiego wschodniego Instytutu.

OBCENY WIEDŃ.

Pan G. de Reynold, profesor uniwersytetu berneńskiego i członek Komisji współpracy intelektualnej w Lidze narodów, kreśli w „*Revue catholique des Idées*“ trafne bardzo myśli ze swych wrażeń wiedeńskich, których część podajemy.

Jeśli Wiedeń wyrzekł się cesarza, to dla zastąpienia go ideą. Ale jaką ideą? Odpowiedź wyczytać można z samego wyglądu miasta. Wiedeń jest stolicą złożoną. Istnieje wprawdzie kultura wiedeńska, cywilizacja austriacka. Ale nie posiadają one charakteru narodowego. Stworzyły je wpływy wszystkich wielkich kultur, wszystkich wielkich cywilizacyj Europy, dążące ku temu punktowi, położonemu na samej granicy południa i północy, wschodu i zachodu.

Materja germańska, forma łacińska: oto słuszne określenie. Są tu stare Niemcy, o małych miasteczkach średniowiecznych i małych dworach w XVIII wieku. Ale oto widać i wpływ Hiszpanji, Włoch i Francji, i właśnie te dodatki są panujące i one uczyniły z Wiednia wielką stolicę: głoszą to szeregi pałaców. Uczuciowość słowiańska łagodzi germańską surowość tej architektury. Mistyczna i realistyczna sztuka Flandrii zawiesiła tu swoje obrazy; widać się, że zwyciężony Wschód przekroczył Dunaj, by spłacić swój haracz i złożyć hołd, ze swemi zapachami, skrzyniami, dywanami i szablami.

Mimo to, w Wiedniu nie jest w dysharmonji, n'c się nie miesza chaotycznie, jak w bazarze. Przeciwnie, panuje wszędzie jednolitość pełna harmonji i majestatu. Znam w Europie tylko dwa miasta, gdzie tak różnolite wpływy stopiły się w jednym stylu: Kraków i Berno. Ale Kraków i Berno to miasta narodowe, a drugie z nich jest bardzo małe, położone w środku leśnej okolicy, jakby jajo w koszu napełnionym mchem. Majestat, harmonja i jednolitość Wiednia są wynikiem plastycznej idei religijnej i politycznej zarazem: mianowicie idei świętego, rzymsko-niemieckiego państwa.

Lecz czemuż jest w swej istocie ta idea świętego państwa? Nie jest to idea narodowa, ale nad-narodowa, europejska. Idea jedności Europy przez prawo i wiarę. Wiara chrześcijańska i prawo publiczne, którego ona jest źródłem, zapewniają wszystkim rasom, wszystkim narodom, wszystkim zrzeszeniom społecznym, samorząd i własne życie. Wiara i prawo, są to dwa skrzydła orła: sub omnia alarum tuarum protege nos. Pod cieniem twych skrzydeł strzeż nas. Jedno ma za autorytet papieża, drugie cesarza. Święte państwo, to ocalona idea rzymska, odnowiona przez chrześcijaństwo, przyswojona przez nie dla nowego świata.

Upadek państwa austro-węgierskiego dołonywał się powoli, zwłaszcza od józefinizmu, gdy Habsburgowie zaniedbali swą misję, której było zadaniem podtrzymywać jedność przez wiarę i prawo w części Europy, najbardziej różnorodnej, najbardziej podzielonej, w krajach germańskich i słowiańskich, a podtrzymywać, opierając się na części łacińskiej. Misję poświęcono dla dynastji, a dynastję dla biurokratyzmu. Ale idea pozostała w swej najwyższej i najczystszej formie: formie intelektualnej. Trzy międzynarodowe kongresy, które w ostatnim czasie odbyły się w Wiedniu: Kongres Paneuropy, kongres Unji katolickiej studjów międzynarodowych i wreszcie Kongres Unji intelektualnej, zdają się wskazywać na tę nową orientację, to nowe powołanie, które znowu mieści w sobie pewne wyrzeczenie się. Godząc się, że nie będzie nadal stolicą wielkiego państwa, lecz ogniskiem idei, Wiedeń się broni i potężnieje. Należy on odtąd więcej do Europy jako jedna z jej wielkich stolic, z chwilą gdy nie pragnie już nad nią panować.

SPRAWA ROZWODOWA MALBOROUGH.

Sprawa Malborough była przedmiotem żywej dyskusji w całym świecie anglosaskim. Zbierzmy odnośne fakta. Książę Malborough, protestant, poślubił w r. 1895 w N. Jorku, pannę Consuelę Vanderbilt, również protestantkę. Urodziło się dwoje dzieci. Małżonkowie rozłączyli się w 1905 r. W r. 1920 otrzymano rozwód cywilny za „obopólną zgodą.” Każde z małżonków zawarło nowy związek małżeński. Była - Księżna zaślubiła oficera francuskiego, katolika, kapitana Józefa Balsan. Aby otrzymać potwierdzenie swego małżeństwa przez Kościół, była księżna wniosła przed trybunał kościelny diecezji Southwark (angielska diecezja w której mieszkał książę Malborough), prośbę o unieważnienie małżeństwa, zawartego

w N. Jorku w r. 1895. Żądanie unieważnienia powoływało się na brak przyzwolenia, na przymus moralny, a nawet fizyczny. Sprawa była rozpatrywana w grudniu 1925 r. i tni ważnienie pierwszego małżeństwa, należycie umotywowana, zostało ogłoszone. Świadcstwa, dostarczone przez byłą księżnę, przez księcia, matkę byłej księżny i przez licznych świadków, były decydujące. Mimo to trybunał Kościelny apelował do Rzymu. Tam, trybunał Roty potwierdził wyrok wydany przez biskupa, z Southwark.

Wobec gwałtownej burzy, jaką wzniesiono w Anglii i Stanach Zjednoczonych, z powodu decyzji rzymskiej, Acta Apostolicae Sedis ogłosiły wszystkie akta dotyczące tej sprawy. Liczni świadkowie, wszyscy protestanci, wyznali pod przysięgą, że od początku małżeństwo to było nieszczęśliwe. Panna Vanderbilt nie dała nigdy dobrowolnie swego zezwolenia, i poddała się małżeństwu tylko zmuszona i zniewolona przez swą matkę, która urządziła jej codzienne sceny i oświadczyła jej, że umrze, gdy córka będzie trwać w swym uporze.

Panna Vanderbilt kochała M. Rutheforda, którego pragnęła poślubić. Matka sprzeciwiała się temu stanowczo, przysięgając, że jeśli córka postąpi wbrew jej woli, ona zastrzeli go z rewolweru i w ten sposób córka splami honor rodziny. Okrutna Pani Vanderbilt, jak to sama zeznała pod przysięgą na rozprawie, zmusiła swą córkę do zaślubienia wbrew jej woli, księcia Malborough. Wziąwszy pod uwagę zgodność wszystkich świadectw, Kościół mógł tylko stwierdzić oczywistą nieważność kontraktu, który jedna ze stron podpisała tylko przymuszona i zniewolona, i któremu żadna późniejsza zgoda nigdy nie nadała ważności.

Po unieważnieniu małżeństwa książę Malborough został przyjęty do Kościoła katolickiego przez swego przyjaciela O. Martindale.

Znakomity ten jezuita angielski ogłosił dla publiczności amerykańskiej rozważania nad tą sprawą, które potrafią zainteresować żywo i naszych czytelników:

Zastłony dymu rozprószyły się i już widać ciche morze. Nareszcie zdajemy sobie sprawę z całego przebiegu rzeczy i dochodzimy do wniosku, że na dobre wyszło całe to zamieszanie. Wszystkim, którzy zaniepokojeni pisali do nas z Londynu, z Cardiff lub ze Steenockerzeel, odpowiadaliśmy niezmiennie: „Czekajcie jeszcze, czekajcie jeszcze trochę.” Korespondenci ci skarżyli się, że o niczem innym się nie mówi, że słyszy się ciągle refren: „Czyż stanowisko katolików w tej chwili nie jest dziwne!” albo „Rzym złączył się z bolszewikami, by zniszczyć do reszty małżeństwo.” Dziś już nikt nie żąda od nikogo telegrafowania w tej sprawie do N. Zelandji, Australji, lub Kanady.

W niedługim czasie przyznano, że popełniono omyłkę, ogłaszając, że pewien książę kupił w Rzymie dekret, unieważniający jego małżeństwo. Kilka kategoriycznych oświadczeń, że żaden książę, ani nie otrzymał, ani nie starał się o podobny dekret, oświadczeń popartych przez list jednego z adwokatów, zamknęły krzykaczom usta. Gazety upuściły szybko temat o wpływach książęcych na Watykan, jak się upuszcza żarzący węgiel. W przeciągu ośmiu dni zrozumiano, że tu w grę wchodziła zasada. Jeden

ze słynnych adwokatów Królestwa przysłał mi list winszując „szerokości poglądów” obecnego Papieża i cytując z tego powodu różne procesa, w które był wmieszany. Odpowiedziałem, na to: „Niema tu miejsca na szerokość, ni na ciasnotę poglądów, Te rodzaje spraw opierają się na zasadzie i świadectwach. Proszę zastanowić się nad tem, a pan zobaczy, że tu decyzje zawsze zaczynają się od odwołania się do zasady.” Adwokat przyznał, że tak było zawsze rzeczywiście. W sprawie Malborough, zasada, wchodząca w grę jest teraz zupełnie jasna: tam, gdzie jest przymus, tam nie może być żadnego kontraktu. Jeśli przeczy się tej zasadzie trzeba przyjąć rzecz przeciwną: przymus nie przeszkadza kontraktowi! I trzeba, by przyjąć w takim razie, że kobieta może być zmuszoną do małżeństwa wbrew swej woli podobnie jak fermer rozporządza swoim bydłem.

Zajmującym było, jak uznanie tej zasady powoli wynurzało się w prasie. Zasada ta była sformułowana w słowach jasnych i dokładnych a tak samo były i inne, te mianowicie, które znajdują się u podstaw przeszkód małżeństwa ważnego i dozwolonego, zasady ustanowione przez prawo kanoniczne. Dygnitarze kościoła anglikańskiego przytaczają wypadki, gdzie te przeszkody były powodem cierpień, albo że na nie powoływały się osoby niegodne. Przypomniano jednak inne wypadki, gdzie podobnie działało prawo cywilne, wywołując podobne rezultaty. Wreszcie przestano zajmować się tą sprawą. Lecz publiczność nauczyła się poznawać różne rodzaje przeszkód w zawarciu małżeństwa o wiele lepiej niż dotąd. Miała ona sposobność ujęcia tych przeszkód w sposób racjonalny i zdania sobie z nich sprawy w dyskusji nad kwestją Malborough.

Co więcej, przeszkody pochodzące z przymuszeń uznano za sprzyjające małżeństwu i świętości małżeństwa. Niektórzy skonstatowali niespodziewaną ludzkość i zdrowy rozum Rzymu, gdy przedtem nie przyszło im nigdy na myśl, że przestrzegając ściśle praw Rzym działa w interesie słabych. Przyznajmy jednak, że gdy wyniki sądu nie były ogłoszone publicznie, niektóre osoby oddawały się serdecznej radości. Wylewy sentymentalizmu wywoływał obraz Consueli Vanderbilt „promieniejącej narzeczonej”; dzienniki ogłaszały fantastyczne interviews pań egzaltujących szczęście małżeństwa zawartego w N. Yorku w 1895. Co do mnie, to zdawałem sobie dobrze sprawę z tego rodzaju świadectw. Które z nich — pytałem się siebie — są prawdziwe? Które się ostaną pod przysięgą? Później ukazały się Acta Apostolicae Sedis. Zaczęły się pojawiać w prasie listy odwołujące i usprawiedliwiające się. Sama tylko angielska prasa poświęciła zaledwie setną część tego miejsca, które zajęło pierwiej komentowaniem wyroku. Zatem przez nieświadomość rozlano tyle potoków wymowy. Jakkolwiek było, świadectwa były różne, zgodne i miazdzące.

Cóż pozostało jeszcze dla krytyka? Tylko to: przyznanie, że wszystkie te świadectwa z których żadne nie jest katolickie — uknuły spisek, że krzywoprzysięgły, by zgwałcić trybunał katolicki, który także był związany przysięgą. Nie mogę zrozumieć w czem taka hipoteza może dać zadowolenie protestantowi. I to tem więcej, że świadectwa przeciwne stwierdzają tylko jeden fakt: widok promieniejącej narzeczonej poza ceremonją małżeńską. W swoim liście pasterskim czytany z kazalnicy, biskup protestancki z No-

wego Yorku Manning mówi, że publiczność obecna przy zawieraniu małżeństwa nie spostrzegła, że panna Vanderbilt brała ślub wbrew swej woli. Ale czegoż mogła ta publiczność oczekiwać? Czy scen w kościele? Jeśli był przymus, mówi biskup, fakt ten winien był być zaraz ogłoszonym po ślubie i małżeństwo zerwane. Zapewna. Ale czyż spodziewano się ujrzeć młodą 17-letnią pannę i niewiele starszego od niej księcia, przesiąkniętych zapachem róż, w których cała prasa mówiła z takim entuzjazmem, ogłaszających całemu światu „nasze małżeństwo j. st. tylko prostem kłamstwem“. Uważam, że gdy młoda dziewczyna jest zmuszoną do małżeństwa, wymawia się jak może, ale nie rozumie się na legalnych przeszkodach. Argumenty przymusu — mówił dalej biskup, nie bez pewnej nieroztropności, — nie przyszły nikomu na myśl przed rokiem 1926, w 31 lat po zawarciu małżeństwa. Powiadam „nie bez pewnej nieroztropności“, gdyż gdyby biskup Manning czytał zeznania, byłby wiedział, że już w ośm czy piętnaście dni (a podług mnie we dwa już dni) po ceremonji ślubnej, fakt że zgoda tu była wymuszona, był już znany.

Dlaczegoż więc, zapytają się, księżna nie podniosła tego argumentu żądając rozwodu? Odpowiadam: dlaczego (przypuszczając, nawet że mogła zdawać sobie sprawę z ważności tego argumentu), miała przyczyniać sobie samej upokorzeń.

Jest to skandal, mówi biskup Manning, by kobieta w wieku dojrzałym zeznawała pod przysięgą, że rodzice sprzedali ją w celu uzyskania konkretnych korzyści. Uwaga ta wydaje mi się lapsus linguae, gdyż służy ona polityce „nie mówmy o tem“. Biskup chce powiedzieć, że jest skandalicznym widzieć rodziców sprzedających swą córkę dla ozdobienia jej czoła koroną książęcą; co do tego niema wątpliwości że to jest skandalem. Ale gdzie jest kobieta, ogłaszająca tę prawdę, bez koniecznej potrzeby wobec całego świata?

Cała ta sprawa, mówi powyżej wspomniany biskup protestancki Manning, dyskredytuje „Kościół katolicki i więcej, jak każde inne zdarzenie od wielu lat, przyczyniła się do zachwiania świętości małżeństwa. To jest jeszcze możliwe. Jednakże co do dyskredytu, to zawdzięczamy go nie dekretowi unieważniającemu małżeństwo, lecz samemu skandalowi nowo-jorskiemu. Stwierdzam, że biskup Manning zużytkowuje na swą korzyść argumenta o interwencji watykańskiej w dziedzinę swobód amerykańskich. Natręctwo, którego nic nie usprawiedliwia, mówi on. Zuchwałstwo! Oto Rzym stający w roli sędziego. Brońmy naszej wolności religijnej bez kompromisów. Ten wypadek, mówi biskup, „brutalnie przypomina kochającym wolność jak doniosłe ma znaczenie utrzymanie całkowitego rozdziału Kościoła od państwa“. Przyznamyż to? jesteśmy cokolwiek zaintrygowani. Czyż tylko pod rządem gdzie niema rozdziału może zająć kolizja między wyrokiem kościelnym, a wyrokiem świeckiego trybunału? Przypuśćmy że państwo i Kościół, rozdzielone, wyroki ich będą mogły istnieć obok siebie, nie zderzając się. W tych warunkach, jakieś małżeństwo może nie być ważne w oczach Kościoła, będąc jednocześnie legalnem „mówiąc po cywilnemu“, i nikt nie będzie mógł nic temu zarzucić. To jest właśnie stanowisko Rzymu w takich sprawach małżeńskich. I co się tyczy sprawy Vanderbilt, Rzym powiada co następuje: „Prawa Stanów Zjednoczonych? One nic mnie nie obchodzą, wychodzą z następującego

punktu: jest moim obowiązkiem skłaniać obywateli Stanów Zjednoczonych do posłuszeństwa dla nich tam, gdzie nie obrażają praw sumienia. Dziś mnie pytają: Małżeństwo gdzie zachodzi przymus czy jest ważne? Na co odpowiadam: napewno nie. Osoba zainteresowana zeznaje pod przysięgą, że w jej sprawie przymus odegrał rolę. Odpowiadam: dobrze. Stosownie do moich zasad, (a są one zasadami wszystkich ludzi przyzwoitych i cywilizowanych), wasze małżeństwo nie było ważne. Z mego punktu widzenia jesteście dziś wolni i w możności zawarcia nowego małżeństwa. Ale przypuśćmy, że będziesz oskarżona o bigamię lub jakiś podobny wypadek, według praw swego kraju, nic na to poradzić nie zdołam. Tu musisz sama czuwać nad swymi interesami”.

Ale biskup nalega: „Nienawidzimy Rzymu — trybunał obcy: poco miesza się do tego, co myśmy już rozstrzygnęli? I co? Rzym unieważnia związek małżeński zawarty w mojej djecezji, przy którym było obecnych dwóch biskupów i rektor mojego wyznania! Otóż przypuśćmy, że w Rosji zaprowadzone jest prawo upoważniające każdego człowieka do posiadania dwóch żon. Przypuśćmy jakąś młodą dziewczynę według tego prawa zmuszoną do zaślubienia człowieka już żonatego. Jednego dnia ona ucieka, chroni się do Ameryki, zakochuje się w Amerykaninie, chce za niego wyjść za mąż i pyta biskupa, czy może zostać jego żoną. Czy na to odpowie biskup Manning: „niestety moje drogie dziecko, niech Bóg mnie broni przed mieszaniem się bezprawnym do tej sprawy. Nie chcę stać się winnym podobnego zuchwałstwa. Z punktu widzenia sowieckiego jestem zupełnie obcym. Otóż nie wypada naruszać swobód narodowych”. Ale nie, biskup Manning tak by nie odpowiedział. „Moje dziecko, powiedziałaby, z mego punktu widzenia jesteś wolna jak ptak. Idź w spokoju“. Jednak gdyby ogłoszono w Rosji, że jego argument oparty na monogamji jest nie-realny, że jego decyzja jest potworną, że jego wyrok zadaje cios poważny mądrym ustawom narodowym, mającym na celu szybkie zaludnienie kraju? Cóż odpowie biskup? Tylko to: „Ach ci bolszewicy!” I będzie miał rację. Mogę więc powiedzieć z całą pewnością to, co już dziś jest uznane w Anglii:

1, że na wyrok Rzymu nie wpłynęło ani stanowisko stron, ani pieniądze;

2. że zasada, na którą powołuje się niedawny dekret trybunału Roty jest zasadą przyjętą przez wszystkie trybunały, przez wszystkich ludzi rozumnych;

3. że zeznania świadków mogą być tylko podejrzywane w jeden sposób: przez twierdzenie, że pewna liczba „spiskowców“ protestanckich krzywoprzysięgła dla przymuszenia dwóch trybunałów katolickich;

4. że wyrok rzymski nie miesza się do żadnych praw narodowych jakiegokolwiek by były;

5. że Kościół katolicki nie zboczył ani na włos z drogi zasad, które winien znać każdy człowiek wykształcony;

6. że Kościół katolicki nie użył w danym wypadku żadnej decyzji ad hoc, i że stosuje do tej sprawy tylko te zasady, które odnoszą się do ważności wszelkich kontraktów.

7. Wreszcie wyrok Rzymu zadowala zarówno wymagania honoru, sprawiedliwości i miłosierdzia, jak wymagania, do których ma prawo poszanowanie dla Sakramentu.

(Revue des Idées).

C. C. Martindale, S. J.

Z WIELKOPOSTNYCH LISTÓW BISKUPÓW ANGIELSKICH.

Podczas gdy w ostatnich latach biskupi angielscy w swych listach Wielkopostnych kładli zwykle nacisk na potrzeby materialne, — naprzykład rozszerzenie Kościoła — w tym roku zwrócili całą uwagę na rozwój duchowy i zjednoczenie. Fakt ten wyjaśnia, — jak powiedział kardynał arcybiskup Bourne w swem kazaniu z ostatniego tygodnia, że zanika dawne, ścisłe zachowywanie Postu, z powodu zmiany zaszłej w nowoczesnych warunkach życia. Biskup Middlesbrough, biskup Shine, i biskup z Salford poświęcają swoje listy znaczeniu Mszy św.; Arcybiskup z Liverpoolu i biskup z Brentwood potrzebie częstej Komunii św. Arcybiskup z Cardiff, podobnie jak i biskup z Lancaster wyrażają swe ostrzeżenia przeciw niemoralnym pismom.

Z listu arcybiskupa Keating z Liverpool o skutkach Komunii św.

„Przed Najśw. Sakramentem i w Komunii św., najzwyczajniejszy nawet człowiek uczestniczy w przywilejach świętych”. Tu jak nigdzie gdzieindziej może obficie czerpać z doświadczeń duchowych. Tu niezmiennie znajduje oparcie dla swych najszlachetniejszych dążeń. Tu budzi się z oszołomień namiętności do zdrowego rozsądku i zdrowia. Tu strąca pęta swych przyzwyczajień, widzi znikające pokusy, odczuwa kojący balsam wylewający się na jego rany, rozumie głupstwo i bezużyteczność występku, uczy się ważyć sprawiedliwie na świętych szalach, pełne zawikłań sprawy czasu i wieczności, tu postanawia rycersko iść za swym królem drogą krzyża, która jest drogą zwycięską!

„W rzeczywistej obecności, za małemi złotemi drzwiami, odkrywa on nie przeczuwany dotychczas świat nieskończonej wartości, nadprzyrodzony świat niezłomnej prawdy, triumfującej łaski i niezamąconego pokoju — i oczy jego rozpoznają Króla w Jego piękności. Umartwienia wielkopostne sprzyjają takim duchowym wycieczkom. Człowiek zwierzęcy, którego bogiem jest brzuch i którego chwała jest w jego wstydzie, niema ani zdolności, ani chęci do poznawania rzeczy bożych. Nie mają jej także i ci, których upodobania, chociaż mniej grube, są jednak światowe i płochy. Nietylko bowiem pożądanie ciała, ale i pożądanie oczu i pycha żywota są nieprzyjaciółmi Chrystusa. Niemniej jak w pożądliwości pożywienia, winniśmy dążyć do ograniczenia chciwości pieniędzy, społecznego powodzenia, oraz i tych udęczających i zwodniczych rzeczy, które nazywamy przyjemnościami, a które są pod swemi różnorodnemi powabami, mniej lub więcej grzeszne!”

„Okres Wielkiego Postu jest wezwaniem do wyzwolenia siebie z pod

niewolniczego ciężaru pożądlivości, byście mogli z całą swobodą cieszyć się towarzystwem swego Zbawiciela”.

Arcybiskup Mostyn z Cardiff

ostrzega przeciwko złym książkom i innym wydawnictwom. „Obok niebezpieczeństwa, pisze ks. arcybiskup, złego towarzystwa i uczęszczania do podejrzanych miejsc zabawy, istnieje jeszcze inna sposobność do grzechu, bardzo pospolita, a przeciw której musimy mieć się na baczności. Jest to zło, które nieustannie wzrasta, a którego skutki są zarówno fatalne, jak i niebezpieczne. Mamy tu na myśli czytanie książek i innych wydawnictw o treści przeciwnej wierze i moralności. Kraj obecnie jest zalany tego rodzaju dziełami. Często pisane są one z taką zręcznością, i mają w sobie taki urok, że omamią niewinnego i nic nie podejrzewającego, podczas gdy podniecają wyobraźnię występny. Ponieważ byłoby niemożliwością podanie całkowitego spisu tego rodzaju książek i wydawnictw, musimy poprzestać na głównej wskazówce. Jest zaś ona następująca: kiedy się przekonamy, że czytanie jakiejś książki albo publikacji napełnia umysł złemi i niebezpiecznymi myślami, albo gdy jakieś wydawnictwo ośmiesza naukę lub praktyki św. religii, powinniśmy natychmiast rzucić precz tę książkę czy publikację, choćby była najbardziej zajmującą. Ta wskazówka ma najważniejsze znaczenie dla młodzieży i rodzice muszą tu baczność zwracać uwagę. Już często było to podnoszone, że obecnie dzieci, nawet lat najmłodszych, mają swobodę czytania co się im tylko podoba”.

Do tych, którzy są niezdolni do postu i umartwień, zwraca się ks. arcybiskup by odmówili sobie używania napojów upajających, tytoniu, nie uczęszczali do teatru lub na tańce. I dodaje: „niech pieniędzy przeznaczonych na zabawę, użyją na dzieła miłosierdzia”.

Biskup Thorman z Hexham i Newcastle

wzywa do pracy nad nawróceniem Anglii: „Zadanie nawrócenia Anglii nie jest dziś takie samo, jakim było za czasów św. Grzegorza. Wtedy ludzie byli prości i szczerzy; obecnie świat jest skomplikowany i podejrzliwy. Wtedy zwyczaj i sposób życia był prosty; obecnie wszyscy są pochłonięci interesami, przyjemnościami, ambicją i zazdrością. Wtedy prawda była prawdą; obecnie jest teorią, albo względnością, może przeświadczeniem albo tylko mniemaniem. Czy możemy mieć nadzieję takiego nawrócenia Anglii, żeby Kościół katolicki stał się oczywiście prawdziwą i górującą religią narodu? Napewno możemy, i przyjdzie to z Boską pomocą, gdy każdy spełni co do niego należy”. Dobry przykład, modlitwa, odpowiednio rzucone słowo, rozpowszechnianie literatury katolickiej, współpraca z katolickimi towarzystwami, są to środki według zdania Jego Eminencji, które doprowadzą naród do nawrócenia. Co się tyczy owego rzucenia odpowiedniego słowa, biskup dodaje, „polemika i argumenty rzadko są tu przydatne, natomiast prosta katechizmowa wiedza będzie dla wielu waszych nie-katolickich znajomych prawdziwym objawieniem”.

Biskup Lamus z Middlesbrough, pisze o święceniu niedzieli.

„Niedziela Boża jest strażniczką religji i obroną moralności,” — Przeoczyć niedzielę, znaczy być obojętnym na prawa boże i na swój własny najwyższy interes. Pamiętaj o czci należnej Bogu, a Bóg pamiętać będzie o twych potrzebach duchownych. Bądź wierny Mszy niedzielnej, a praca twoja w tygodniu otrzyma błogosławieństwo.“ „Wychowanie, bogactwo, wiek, stanowiska — wytwarzają różnicę między ludźmi i dzielią ich na różne warstwy. Różne interesa i różne hasła trzymają jednych od drugich zdala. Msza św. łączy ich razem. Msza niedzielna wytwarza ze wszystkich ludzi jedną wielką klasę, mężczyzn i kobiet połączonych pragnieniem zbawienia dusz i służby bożej. Gdzie Mszę dobrowolnie zaniedbują, tam wiara słabnie, gdzie ją kochają, tam wiara jest pewną. Msza jest niezdobytą fortecą wiary. W czasach kiedy wiara groziła konfiskatą własności, więzieniem, a nawet niebezpieczeństwem śmierci, gdzież czerpano męstwo? We Mszy św. Ci, którzy byli wiernymi Mszy niedzielnej, nawet w niebezpieczeństwie życia nie tracą wiary: podczas gdy ci, co jej wiernymi nie byli, łatwo ją tracą.“

Biskup Singleton z Shrewsbury

wzywa do pełniejszego poznania zależności jednostki od Boga i do lepszego oceniania ostatecznej wartości ziemskich bogactw. „Serce człowieka nie może być nasycone czem innym jak tylko żyjącym Bogiem, dla którego zostało stworzone”, pisze Jego Eminencja.

Nieprawidłowa miłość świata, jego przyjemności i bogactw, wyrzuca Boga z duszy, niema miejsca dla niego w życiu tych, którzy są pogrążeni w przyjemnościach światowych. Mają oni tylko słabą wiedzę o Nim, zapominają i ostatecznie zaniedbują Go zupełnie. Niektórzy z nich świadomie usuwają Go, nie chcą przyznać, że Bóg ma prawa do nich albo, że może mieszać się do ich życia. Chcą oni żyć swoim życiem według swego upodobania, bez czyjejkolwiek interwencji. Naturalnie jest to ostateczna faza, i mówi się że liczba ich jest stosunkowo mała. Cokolwiekby jednak tu się powiedziało, musi się przyznać, że liczba światowych ludzi jest bardzo wielką. Mają oni słabe pojęcie o tem, czego się od nich wymaga. Zatrzymują jakąś niewyraźną ideę, że będą przyjęci w niebie, gdy śmierć się zjawi. Ale chcą tam się dostać na dogodnych warunkach. Życzą oni sobie, by możliwie najmniej doznawać prób i cierpień na tym świecie, a jak najwięcej dobra i przyjemności, bez utraty jednak szczęścia w życiu przysłym.

Biskup Cowgill z Leeds

zwraca się z surowemi słowami napomnienia do niepraktykujących katolików. „Z wielką przykrością musimy zaznaczyć, że sposób życia niektórych katolików gorszy wielu stojących poza Kościołem, i stanowi przeszkodę do ich nawrócenia. Nie powinno tak być, jednak wiemy, że to jest prawdą”. — Musimy przyznać, że niektórzy stojący poza Bożym Kościołem stosując się

do swego naturalnego oświecenia, prowadzą lepsze życie, są bardziej uczciwi, bardziej czysti, mają więcej miłości Boga i bliźniego, i według wszelkich danych są więcej uduchowionymi i bliżej Boga stojącymi, niż wielu katolików którzy mają przywilej korzystania z nauki Kościoła i z łask Sakramentów.

„Wiara bez uczynków jest martwą”, a wiara która jest martwą, mało pożytku przynosi dla siebie samego i dla otoczenia. Na człowieka mają wpływ wielki przykłady, tak złe jak dobre, a zły przykład tego, który otrzymał dar wiary, nie może nie mieć złego wpływu na innych. Katolik którego wiara jest wiarą żywą, wiarą stwierdzoną czynami, będzie wypełniał przykazania Boskie i przykazania Boskiego Kościoła. Będzie się starał praktykować cnoty, a unikać grzechu. Będzie się modlił, będzie słuchał Mszy św. w niedzielę. Będzie przystępował do Sakramentów, owych kanałów łaski dla duszy. Pokaże on swoim życiem, że religja jest dla niego wielką rzeczywistością, a Bóg i świat przyszły są zawsze mu obecne. Katolik, którego wiara jest martwą albo słabą, będzie zaniedbywał wszystkie lub wiele z tych rzeczy. Te dwa rodzaje życia nie ujdą uwagi naszych bliźnich, którzy odniosą korzyść z dobrego przykładu, a zgorszenie ze złego. Zatem nietylko musicie się modlić, chcąc, by inni otrzymali dar wiary, ale żyjąc sami życiem wiary musicie im pokazać co wiara uczyniła z waszego życia. A im lepsze będzie wasze życie, tem rychlej Bóg wysłucha waszych modlitw”.

Jego Eminencja, biskup z Clifton, otwiera swój pasterski list wielkopostny następującem oskarżeniem i szkicem modernizmu:

Postępy tego zabójczego prądu, modernizmu, można określić jako stopniowe usuwanie tego, co jest niedogodne w starej, katolickiej wierze Europy. Ten modernizm ma swój początek w XVI wieku i rozpoczął od zastępowania w człowieku przez tak zwane „wewnętrzne światło“ i własne tłumaczenie Biblii, głosu żywego, nauczającego Kościoła. W ten sposób usunął on wszelki zewnętrzny autorytet religijny i tradycję, często rzeczy bardzo niewygodne. Zaprzeczył on człowiekowi wolności i konieczności dobrych uczynków, znowu bardzo niewygodnych rzeczy. Rozpoczął on od przesadzania skutków grzechu pierworodnego, ale później i to odrzucił, jako sprzeczne z dumną samo-doskonałością człowieka i przyjął tylko konieczny postęp ku górze. Dogmat Trójcy Przenajświętszej, jako głęboka Tajemnica, był długo szanowany, a także i Wcielenia, ale ponieważ ta druga tajemnica, jak i tajemnica oczywistej obecności Chrystusa w Najśw. Sakramencie zbliża w sposób niedogodny wielkiego Boga do Jego własnego stworzenia, i te dogmaty zniknęły prawie całkowicie w naszych oczach. Spowiedź ustna, zawsze była i jest rzeczą nieprzyjemną: ona też została usunięta. Zaczęła się powolna poligamja, jak w późniejszym pogańskim Rzymie. Kalwin uznał ogień piekielny za przenośnię: dziś nawet to ustaje. Faktycznie wieczność kary pod jednym lub drugim pretekstem została zniesiona, a także i cielesne zmartwychwstanie człowieka. I to było zupełnie logicznem, gdy się odrzuciło Chrystusowe, cielesne zmartwychwstanie, które jest przyczyną i wzorem

naszego, i gdy się uważa je tylko za pobożną legendę, wymyśloną przez Jego późniejszych następców.

„Ten błąd ostatni, który uderza w podstawy zasadnicze Kościoła, był odrzucony i potępiony z innymi błędami modernistów przez Piusa X, dwadzieścia lat temu. „Zmartwychwstanie Zbawiciela“, brzmi trzynaste twierdzenie potępione w r. 1907, „jest faktem, nie należącym, mówiąc ściśle, do porządku historycznego, ale raczej do nadprzyrodzonego; będąc faktem, nie dowiedzionym, ani nie wypróbowanym, ale który był tylko stopniowo rozwiniętym w świadomości chrześcijanina w odróżnieniu od innych faktów“. Trzydzieste siódme twierdzenie potępione zawiera taki sam błąd zasadniczy, ponieważ głosi: „Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa nie była w początku tak zespolona ściśle z samą istotą zmartwychwstania wogóle, jako faktem, ale raczej z nieśmiertelnym życiem Chrystusa w Bogu“. My jednak wołamy: precz z takim nonsensem! „Myśmy z Nim jedli i pili, po Jego zmartwychwstaniu“ mówi Piotr apostoł, opisując fakt historyczony. „Był On widziany przezemnie“, pisze św. Paweł, cytując fakt historyczny“.

„Dla nas Chrystusowe cielesne zmartwychwstanie jest również dowiedzionym, historycznym faktem, jak zabicie Juljusza Cezara w senacie rzymskim, albo jak ścięcie głowy Karolowi I w Whitehall, albo jak śmierć Napoleona na wyspie św. Heleny. Zaprzeczać temu to żądać większej powolności wierze, niż to jest rzeczywiście potrzebne. W słowach św. Jana przyjmujemy świadectwo ludzi i więcej niż to jeszcze „przyjmujemy świadectwo Boga, który jest większy“, wierząc w prawdę Chrystusowego zmartwychwstania, jak to czynimy z całym szeregiem prawd objawionych, dostarczonych nam przez samego Boga za pośrednictwem Jego nieomylnego Kościoła. Zatem nasze przyzwolenie na ten dogmat wiary jest przyrodzone i nadprzyrodzone, chociaż drugie jest naturalnie, silniejsze, jako wynik bożego w nas działania i jest jedynie zasługujące na nagrodę nadprzyrodzoną“.

„Powróciwszy myślą do tego innego dogmatu, dziś powszechnie odrzucanego przez świat, naszego własnego cielesnego zmartwychwstania, zauważmy najpierw, że główną przyczyną tego odrzucenia jest to: że świat, a nawet kierownicy religij w świecie nie utrzymują teraz jak ich przodkowie, że nasza rasa jest ze swej natury upadłą, potrzebującą koniecznie boskiego odkupienia, tak dla ciała, jak i dla duszy. Historia o nieposłuszeństwie naszych pierwszych rodziców względem Stwórcy, która, jak wiemy, pochodzi od samego Boga, przechodzi dziś mimo uszów, gdyż istnieją dziś tysiące ludzi nietylko śmiejących się z objawienia, ale wogóle wątpiących czy mieliśmy kiedy pierwszych rodziców, a nawet czy istniał kiedy Stwórca. Aby wykazać, że to jest prawdą, możemy tylko wspomnieć o uieśluchanem powodzeniu świeżej książki pod tytułem: „Zarys historii“. Zamiarem tej książki jest przekonanie czytelników, że niema celów w naturze, a więc i wszechmocnego Boga, Stwórcy natury, i niema żadnego pochodzącego od Niego Objawienia: że upadek człowieka, wcielenie Chrystusa, Jego zadośćuczynienie i zmartwychwstanie, są to tylko bajki. Z tego wynika, że i nasze własne zmartwychwstanie musi być bajką, jako związane ściśle z całym planem bożej interwencji w świecie“.

Biskup przeciwstawia tym poglądom naukę Kościoła katolickiego, kła-

dając nacisk na to, że myśl, żeśmy zostali stworzeni przez Boga z niepodległymi zniszczeniu duszą i ciałem jest nam pomocą w przygotowaniu się godnem na największe święta chrześcijańskie, Zmartwychwstanie Chrystusa Pana.

Dok. nast.

SZKAPLERZ A ZABOBON.

W ostatnich dniach stycznia b. r. upadła dorożka jadąca mostem w Nowym Jorku na tor kolejowy znajdujący się pod tym mostem. Nadbiegła wkrótce policja i uwolniono nieszczęśliwego dorożkarza z pod gruzów jego powozu, a ponieważ dawał jeszcze znaki życia, przeniesiono go do najbliższej stacji pogotowia ratunkowego. Przy zdzieraniu ubrania, zauważono, że ma na piersiach szkaplerz Matki Boskiej i w ten sposób rozpoznano, że nieszczęśliwy dorożkarz jest katolikiem.

Rany jego były jednak śmiertelne. Lekarz i kapłan pełniący służbę, obaj protestanci, pobiegli do sąsiedniego kościoła katolickiego i spotkali się tam z księdzem, który właśnie wychodził. Poprzez most na którym się stało nieszczęście, podprowadzili go do ambulansu, z którego właśnie miano przenieść rannego do szpitala.

Kapłan katolicki wszedł do karetki ambulansu i udzielił umierającemu ostatnich Sakramentów. Liczny tłum nagle zebrany dookoła asystował z odkrytą głową przy tej wzruszającej scenie, słuchając szeptanych modlitw.

Kilka godzin później umarł ów dorożkarz na łóżku szpitalnem. Szkaplerz Najśw. Panny go zbawił i pocieszył w ostatniej godzinie.

Fakt ten każe nam skonstatować, że ten dorożkarz z Nowego Jorku, który ma zawieszony na szyji medalik Matki Boskiej, posiada doprawdy zupełnie inną umysłowość niż wielu innych ludzi naszych znajomych.

Zanika pobożny zwyczaj obrazków, medalików i szkaplerzy religijnych na szyji, w portfelu, na łańcuszku od zegarka, na powozie, a w miejsce tych świętych znaków, które były nieustannym symbolem wiary i wierzeń, ukazują się maskoty, porte-bonheur, amulety, podkowy końskie, rogi i tego rodzaju głupstwa, które stanowią całe dzisiejsze uzbrojenie przeciw tak zwanemu urzeknięciu. Trzebaby uśmieć się serdecznie z tej powszechnej głupoty, gdyby nie głębokie przywiązanie do tej aberacji. Litość więc przedewszystkiem nad tem zbiera.

Oby jednak jutro nie brakło tych, którzy będą szaty rozdierać, zgorzzeni, że religja popiera przesady. Wystarczy zaobserwować z której strony idą przesady. Z pewnością nie kwitną one wśród ludzi prawdziwej wiary, to znaczy ludzi tej wiary żywej, którzy z niej czynią normy praktyczne istnienia, a nie tylko powłokę zewnętrzną oszukującą ich samych i innych. Tak się dzieje, że wielu tak zwanych wierzących idzie obojętnie na Mszę św. i do Sakramentów, uprawiając równocześnie zamiłowany kult do przedmiotów przynoszących szczęście.

Co zaś do pozornych niedowiarków, sprawa jest jeszcze śmieszniej-

sza. Przeczą oni istnieniu Boga i Jego objawieniu, a nieprzepartą potrzebą ducha są zmuszeni zwrócić się do przesądu. I zaczynają wierzyć w sny, w szarlatanów, w spirytystów, w czarowników, widzimy, jak ci pozorni *nie wierzący*, ci niezależni myśliciele, którzy przeczą nadprzyrodzoności objawionej w prawdziwej religii, poddają rozum najpospolitszym bajkom, boją się „urzeknięcia”, ufają potędze zabobonnej, o radę pytają wróżki, stają się śmiesznymi, poniżają się w praktykach niegodnych człowieka... Tyle jest pewnym, że jeśli nie wierzą w Boga, muszą wierzyć w coś innego, niema pośredniej drogi, albo wiara, albo zabobon.

Tak zwani myśliciele niezależni wyśmiewają się z wiary „prostaczków“, w obrazki, w szkaplerze, w medaliki, w przedmioty poświęcone, a tymczasem właśnie ci prostaczkowie powinni się śmiać z politowaniem z głupiej łatwowierności tych czcicieli rogu, podkowy końskiej i maskotów.

Co do nas, pochylamy się ze czcią przed zakrwawionem ciałem biednego dorożkarza z Nowego Yorku, całujemy jego szkaplerz Najśw. Panny, prosząc, by nam pomogła „teraz i w godzinę śmierci naszej“. Bo ostatecznie, pogardzać szkaplerzem poświęconym, by od uiego woleć głupi amulet, nie jest to ani rzeczą dobrego smaku, ani też rzeczą rozsądną.

Oss. Romano.

ŚMIERĆ APOSTOŁA TRĘDOWATY. H. W Stanach Zjednoczonych 2 grudnia 1926 umarł O. Filip Millau, jezuita, nowy O. Damien, będąc rektorem hiszpańskiego kolegium, a także czas jakiś Mistrzem nowicjatu w prowincji Kastylji. O. Millau prosił, by go posłano do trędowatych. Pozwolono udać mu się do Culion, gdzie oddzieleni od reszty ludzkości przebywają trędowaci, mówiący różnymi dialektami. Ten wykształcony i uczony zakonnik, poświęcił się przyswojeniu sobie, różniących się znacznie pomiędzy sobą dialektów, tak, że z łatwością mówił kazania w tych językach, i on i jego wikary mogli słuchać 25.000 spowiedzi rocznie, a ciężko chorym, których odwiedzał w ich chatkach nosił sam Komunię św. Obliczają, że w jednym roku tych dwóch kapłanów rozdało 106 razy Komunię św. Resztę czasu poświęcali na naukę katechizmu swoich parafjan. Pełnili służbę duchową przy 5.000 trędowatych, między którymi było 800 bardzo ubogich, a którym Ojcowie oddawali swą odzież i swe pożywienie wraz z jałmużną uzbieraną dla nich. Wśród 800 biednych trędowatych znajdowało się wiele dzieci; O. Millau zbudował dla nich szpitalnie, które oddał pod opiekę SS. Miłosierdzia od św. Pawła, zajmujących się szpitalami w Culion. Panują tam ogromne upały, ale O. Millau postanowił sobie nigdy nie odłożyć żadnej usługi i upał nie zdołał zmniejszyć jego zapału. Będąc bardzo muzykalnym zorganizował chór trędowatych, którego koncerty cieszyły się uznaniem. Kiedy dwa razy w roku przybijał do brzegu okręt z chorymi. „Ojciec trędowatych“ jak go nazywano, zstępował na brzeg, tam często udzielał ostatniej posługi umierającym i pocieszał opuszczonych. Jeden z księży, który przypatrzył się zbliżeniu cudownemu życiu Ojca, pisał, że poświęcenie jego może być ocenione należycie przez tych, którzy niegdyś byli świadkami opłakanego stanu tych nieszczęsnych ludzi pod względem moralnym i obecnie nie mogą nie podziwiać tego, który z „wyspy umarłych“ uczynił „bramę niebios“. Wielu z tych gorących wielbicieli O. Millaua nie jest katolikami.

UROCZYSTE ZEBRANIE KATOLICKICH POLICJANTÓW LONDYŃSKI. H. „Znowu zaiste wprowadzacie w życie dawnego ducha cechów, który był tak charakterystycznym dla wieków, kiedy wszyscy Angliści byli złączeni w jednej wierze religijnej“, powiedział Kardynał Arcybiskup, będąc obecnym w zeszłym tygodniu w Londynie na dorocznym bankiecie Stołecznego i Miejskiego Katolickiego Policyjnego Cechu.

Jego Eminencja był najważniejszym gościem Cechu, a było tam wiele innych wybitnych osobistości, mianowicie: Ambasador hiszpański, Markiz Merry del Val, generał William Horwood, Admirał Royds, Asystent pełnomocnik, pułkownik Laurie, poseł i komisarz stołeczny, pułkownik H. S. Turnbull, komisarz policji miejskiej.

Mgr. Howlett przewodniczył na zebraniu liczącem 720 osób.

Ambasador hiszpański przedstawił znaczenie Cechu jako świętego braterstwa, po pierwsze, ponieważ jego członkowie bronią świętej sprawy prawa i porządku, a po drugie ze względu na religię, która ich wiąże w jedność.

Jego Ekselencja zwrócił się z wyraźnym hołdem do Kardynała jako Księcia Kościoła, jako do wielkiego praelata i wielkiego Anglika, jako do szerczyela pokoju i prawdziwego ojca.

Odpowiadając na toast wznieiony na jego zdrowie i proponując wzniesienie tegoż na cześć „stołecznego i miejskiego katolickiego policyjnego Cechu”, powiedział Kardynał arcybiskup, że cech ujawnia dla jego umysłu, w uderzający sposób niezwykły rozwój, jaki zaszedł w katolickim Kościele w ostatnich latach w Anglii.

Nie tak wiele lat temu, jedyną rzeczą na której mogli katolicy skupić swoją uwagę, była tylko zasadnicza działalność Kościoła, rozszerzanie jego wpływu przez zwiększanie liczby kościołów, duchowieństwa i oświeconych czynności religijnych.

Mało było wtedy sposobności dla akcji społecznej. Katolicy spotykali się tylko w kościele i rzadko mogli mieć sposobność zebrania się gdzieindziej. Obecnie, w ciągu ostatnich 25 lat, powstały wśród nich liczne koła organizacyj, gromadzących mężczyzn i kobiety, po pierwsze, na podstawie ich wiary religijnej, a po wtóre na podstawie wzajemnych zainteresowań dla swych prac.

Katolicki cech policyjny nie jest ostatnim znakiem tego rozwoju organizacyj, ale z wielu względów, powiślał Jego Eminencja, — jednym z najbardziej doniosłych. Nie tylko Katolicka policja w Londynie wskazywała drogę, ale także dokonała pewnych wielkich działań, godny uwagi doroczny bankiet, gremjalny udział w uroczystościach Bożego Ciała w katedrze Westminsterskiej i dorocznej swej Mszy Zaobnej w katedrze. Obecnie jest planowaną wspólna pielgrzymka do Rzymu.

UCZCZENIE JUBILATA O. H. DELAHAYE. Ojciec św. i król belgijski Albert uczcili O. H. Delahaye, S. J., o którego jubileuszu donosiliśmy, prezesa Towarzystwa Bollandystów, i jednego z najwybitniejszych historyków współczesnych, z powodu ukończenia 50 lat życia zakonnego. O. Delahaye prosił, by jego jubileusz odbył się cicho w Kollegjum świętego Michała, ale właśnie przed samą Mszą dziękczynną zjawił się premier ministrów belgijskich M. Jaspar oraz kilku znakomitych osobistych przyjaciół jubilata u bram Kollegjum, prosząc o pozwolenie wzięcia udziału w nabożeństwie.

Po mszy premier uczynił niespodziankę zgromadzonemu, dekorując O. Delahaye, w imieniu rządu, krzyżem orderu Leopolda. Następnie odczytano gratulacje nadesłane jubilatowi przez Ojca św. i króla Alberta. — Dzieło Bollandystów zostało rozpoczęte trzysta lat temu przez Jana de Bolland. Początkowym zamiarem było wydawanie żywotów Świętych, obecnie jednak zajmują się Bollandyści ujmowaniem w sposób naukowy każdego historycznego religijnego faktu, który zdarzył się od początku ery chrześcijańskiej. Trzech Bollandystów zajętych jest stale pracą w tym kierunku, mianowicie O. Delahaye, Fr. Peeters i O. Lechat. Sześciu kandydatów w różnych krajach pracuje razem z trzema księżmi, w przerwach między swemi studjami. Gdy Bollandyści nie są zajęci poszukiwaniami w bibliotekach zagranicznych, pracują w swoim, tak zwanym, „warsztacie“ w Brukseli. Ten „warsztat“ jest ogromną biblioteką, zawierającą przeszło 160.000 tomów z zakresu historii, archeologii i hagiografji. Ojcowie otrzymują każdego roku 600 czasopism w dwudziestu pięciu językach.

Podczas wojny „warsztat“ był zajęty przez Niemców. Wiele papierów zajęto lub zniszczono i uniesiono cenne manuskrypty. O. Delahaye wyraził swoje oburzenie w wydawanym potajemnie czasopiśmie „La Libre Belgique“. Uwięziono go i skazano na 10 lat ciężkich robót, uwolniono go dopiero zwycięstwo wojenne.



W I A R A I N A U K A.

KATOLICYZM BEETHOVENA.

Już Boccaccio powiedział z powodu Boskiej Komedji, że wszelka wzniosła poezja jest teologią. Czyż nie dałoby się w ten sposób określić szczytów harmonji? Jeśli jest prawdą, jak twierdzi Henryk Bremond, że wszystkie sztuki dążą do przeobrażenia się w modlitwę, czyż nie można utrzymywać, że są godziny, kiedy one się w nią przeobrażają? Czyż nie może przyjść chwila, w której muzyka i poezja istotnie się modlą? Czyż hymny i dzieła św. Tomasza z Akwinu nie są, wzięwszy zupełnie ściśle, modlitwami? I jakżeż będzie można mówić wreszcie o Missa solemnis i o jej autorze, gdy się nie zechce mówić o religji, jeśli się nie złączy całym sercem z myślą i uczuciem katolicyzmu?

Przez przeciąg czterech lat Beethoven studjował tekst świętego dramatu, wnikając w jego ducha i poddając swą duszę tchnieniom i treści liturgji. Jego książka codzienna to „Naśladowanie Chrystusa”. — Suszy on w piątki, pości w wigilje świąt; rano i wieczorem odmawia modlitwy ze swym siostrzeńcem; pilnuje, by ten uczył się katechizmu, „gdyż tylko na tej podstawie — pisze on, możliwym jest wychowanie człowieka”. Vincent d'Indy, który nie chce nic twierdzić o czem nie ma pewności, oświadcza się za wszystkimi temi faktami. Skrupulatność by nie powiedzieć niczego co nie byłoby bezwzględłą prawdą, pokazuje zwłaszcza wierne posłuszeństwo Beethovena prawom i radom Kościoła. „Beethoven, istota w wysokim stopniu czysta, i głęboko chrześcijańska, dodaje gdzieindziej wybitny muzykolog, nie mógł pojąć innego sposobu miłości zmysłowej, jak tylko według przykazań bożych, jedynie w małżeństwie. Okazywał zawsze odrazę tym towarzyszom, którzy idąc za modą ówczesną, chwalili się grzesznymi związkami. Ganił surowo Mozarta, że poświęcił swój czas na opisanie miłostek grzesznych Don Juana, Nic więc dziwnego że w życiu tem nie spostrzega się żadnego romansu, żadnej szalonej awantury, żadnej zbrodniczej namiętności”.

Ale czyż nie jest on tem piękniejszy w swej czystości, to smutne i czyste serce w swej dumnej ostoi, „ten kochanek uroczyście i wzruszający, zawsze zawiedziony, ukojony jedynie spojrzeniem rzucanem za gwiazdy”, by użyć silnych określeń Leona Bloy? Jeżeli bęą na mnie nastawać, będę mówił o świętości Beethovena bardziej przekonująco może, niż Barrés o świętości Pascala. Pomyślmy co on wycierpiał przed napisaniem Missa solemnis! Nie Don Juana śpiewał ale Fidelia. I on który nie marzył o innym ludzkim szczęściu jak o ognisku rodzinnem, zobaczył pewnego dnia otwierający się przed nim dom swoich marzeń. Jakby żebrakowi dano w dłoń sztukę złota, tak Julia Guicciardi ofiarowała mu wielką radość podzielonej miłości. Nadszedł dzień, gdy mógł napisać „kocham i jestem kochany”. Ale jakież serce byłoby tak okrutne, by żebrakowi skarb jego wydzierać? A Julia Guicciardi cofnęła słowo dane Beethovenowi. Poznał tylko poto szczęście swego pragnienia, by móc zmierzyć przepaść swej niedoli.

Kobieta go zdradziła, opuściła go, tak bezlitośnie, że doświadczył pokus samobójstwa. „Dla ciebie biedny Beethovenie nie ma już szczęścia na tym świecie”! Zwrócił się więc całkowicie w idealny świat swej sztuki; zażądał od muzyki, by go pocieszała, cokolwiek się stanie! I muzyka go zdradziła; uszy jego zamknęły się na zawsze na dźwięki ziemi...

Mój Boże, wszystko spoczywa w Twoich ojcowskich rękach.

W wspianej patetycznej mowie którą O. Lhande wygłosił w Notre-Dame w Paryżu 17 marca, w rocznicę jubileuszową głuchego olbrzyma symfonji, nie zawahał się mowca w jednym ze wzniostych momentów porównać agonję Beethovena do jedynej agonji w Ogrodzie Oliwnym. Bóg ze śmierci tworzy nowe życie. Oddzielony od wszelkich głosów materialnych, słucha Beethoven w sobie niewypowiedzianych dźwięków duszy, aniołów i samego Boga. Wsłuchany jest całkowicie w istotną melodję Miłości. Ma prawo napisać jako motto do Missa solemnis: „Wyszła z serca, niech idzie do serc”. Powrócił z poza ciemnych bram. Promienieje z jego duszy muzyka należąca do pozagwiezdnych światów.

Mógł już umierać. Wiadomo z jaką wiarą przyjął wiatyk: „Czcigodny Ojczy, przyniosłeś mi ukojenie”. A słowa jego ostatnie: „Czy słyszycie dźwięki dzwonów”?

Panowie, możecie uważać za marzenie poetyckie to co powiem za chwilę — powiedział O. Lhande. My kapłani świadczący o Bogu na tym świecie, my wiemy, że Opatrzność otwiera czasem tym, którzy bardzo cierpieli i mają już umrzeć, szerokie widnokreśli w księdze wieków, z których przegląda wieczność. Te dzwony gdzie one dzwoniły? Może na błękitnych równinach prastarej Flandrii, gdzie śpiewały one o dziecku nieśmiertelnem swej wiernej rasy? Może. W dzwonicach rozdzwonionych kościoła w Bonn, gdzie Ludwik był organistą w trzynastym roku życia? Może. Ale może także głos tych dzwonów szedł z melancholji przeszłości i dzwonił w przyszłość, której Bóg jedynym jest Panem. Te dzwony, panowie, były może też same, co was tu wezwały dla uczczenia pamięci wzniostego artysty, któremu cała Francja dziś hold składa. Tamte dzwony przeczuły wiek naprzód te, które dziś rano wezwały wszystkie narody, w osobach ich przedstawicieli do zrozumienia nieśmiertelnego arcydzieła w ten sposób, w jaki sobie życzył jego twórca. „Trzeba się modlić, modlić, modlić”, pisał Beethoven na marginesie swego manuskryptu. Te dzwony to były te, które rzuciły w niebo tyle błagań i dziękczynień, tyle nadziei i piękna. Te dzwony, które słyszał umierający Beethoven były może dzwonami Notre-Dame w Paryżu. Ptaki siadały śpiewając na książkach i rękach apostołów w portalu, powietrze czyste jak spojrzenie dziecka owiewało katedrę, powiew wiosenny przynosił razem z dźwiękiem dzwonów radosne, pełne chwały drzenie, w ten piękny marcowy poranek, gdyśmy zostali zaproszeni dla oddania czci pod przewodnictwem Jego Eminencji kardynała Dubois, wielkiemu geniuszowi Missa solemnis, i „dla modlitwy w pięknie”. Jakby cała natura łączyła się z nami w czci dla wielkiego muzyka przedziwnego brata Biedaczyny z Assyżu, który i w świątyni nie zapomniiał o niej i pewnego dnia napisał symfonię pasterską. Pleni sunt coeli et terra gloria tua... Pełne są niebios a i ziemia Twojej chwały.

Nie będę po Vincent d'Indy próbował analizować Missa solemnis. Pewnem jest jednak, że zgadza się ona doskonale z liturgją. W atmosferze katedry Notre-Dame, w groźnym i potężnym zespole, który wytworzył się między architekturą muzyczną, a symfonią naw i chóru, co więcej przez harmonję tajemniczą, lecz rzeczywistą, która wytworzyła się między melodią gregorjańską a pieśniami Beethovena, słyszeliśmy całą duszę katolicką. O. Léonce de Grandmaison, przypomina nam w świeżo napisanym artykule w „Etudes”, że główny dogmat katolicyzmu to Chrystus Odkupiciel: i to jest dogmat, którym nieustannie zajmował się Beethoven. Niema ani jednego fragmentu w tem wielkiem dziele, gdzie nie znalazłoby się Chrystusa: w Kyrie, w Gloria, w Agnus Dei, w Sanctus, i zwłaszcza w Credo, gdzie wiarę Jezusa Chrystusa, Boga stającego się człowiekiem, ukrzyżowanego z miłości dla nas i dla naszego zbawienia, ogłasza się uroczyście, od dziewiczego Incarnatus, i Spiritu Sancto ex Maria Virgine, aż do pełnego chwały Resurrexit przez bolesne Passus et sepultus est.

Pieśń skrzypiec Sanctus ukazuje nam istotnie Króla pełnego słodyczy, Księcia Pokoju.

I widzę Beethovena, wielkiego człowieka, na kolanach przed przejściem Chrystusa.

La Vie Catholique.

POWSTANIE ZIEMI WEDŁUG NAJNOWSZYCH TEORJI NAUKOWYCH A WEDŁUG PISMA ŚWIĘTEGO.

(D. c.).

VI.

Powstanie życia na ziemi. — Dwie hipotezy: stałości gatunków i ewolucji. — Rozwój monofiletyczny i polifiletyczny. — Prawdopodobieństwo hipotezy ewolucji polifiletycznej. — Pierwsze żywe stworzenia. — Pojawienie się słońca, księżyca i gwiazd. — Rośliny i ich rozwój. — Powstanie świata zwierzęcego. —

Dwa, jak wiadomo, panują co do tego zagadnienia poglądy. Jedni, tak zwani wyznawcy stałości gatunków, twierdzą, że Bóg bezpośrednim aktem stwórczym powołał do bytu wszystkie gatunki roślin i zwierząt, jakie dzisiaj widzimy, lub w dawnych geologicznych warstwach odkrywamy. Należą tu biologowie z końca 18-go wieku i początku 19-go wieku i wielu filozofów chrześcijańskich. Inni znowu, zwłaszcza nowsi uczeni, przyjmują tak zwaną ewolucję, to znaczy twierdzą, albo przypuszczają, że gatunki powstawały przez rozwój niższych form życiowych w wyższe. Ewolucjoniści ci dzielą się na dwie grupy. Jedni mianowicie przyjmują rozwój tak zwany monofiletyczny, wedle którego wszystkie formy życiowe rozwinęły się z jednej prafomy, zarówno rośliny jak i zwierzęta, tworzą więc jakby jeden naturalny gatunek. Inni natomiast powiadają, że rozwój ten odbywał się polifiletycznie, to znaczy Stwórca stworzył odrazu pewną liczbę oddzielnych,

od siebie różnych gatunków, a z nich rozwinęły się wszystkie inne. W ten sposób trzeba by rozróżnić między istotami żywymi oddzielne typy czy gatunki naturalne, które oczywiście nie nakrywają się z gatunkami systematycznymi, jakie dzisiaj botanicy i zoolowie podają.

Ze stanowiska teologii i filozofji chrześcijańskiej można przyjąć którąkolwiek z tych teoryj. Bezstronny jednak przyrodnik musi, zdaniem O. Wassmanna i innych, przychylić się raczej ku stronie hipotezy ewolucji polifiletycznej. „Hipotezy”, — bo zaznaczyć trzeba z całą stanowczością, że ewolucja mimo wszelkich bardzo nieraz prawdopodobnych pozorów czy argumentów, jest i pozostanie czystą hipotezą, a nie jest bynajmniej jakimś naukowo stwierdzonym faktem.

Argumentów za hipotezą ewolucji jest kilka. Tak naprzykład fakt, że najwyższe formy zwierzęce zjawiają się dopiero w najnowszych warstwach geologicznych, a im warstwy te są starsze, tem kopalniane formy życiowe, jakie tam się napotyka, są prostsze. Albo też znowu fakt powstawania w oczach naszych odmian gatunkowych — nie gatunków — w pewnych zmienionych warunkach życiowych, powstawania, opartego na zdolności przystosowania się organizmu. Również i geografia roślin i zwierząt, to znaczy rozmieszczenie istot żywych zwłaszcza na dalekich, odludnych wyspach, gdzie napotykamy nieraz gatunki odrębne. Dalej znowu anatomja porównawcza, wskazująca na nieznaczne tylko różnice i przejścia między gatunkami, a także i tak zwane organa szczątkowe, których funkcja w organizmie jest nieraz nieznana, a które wyglądają tylko jakby zmarniałe organa, napotymane u niższych gatunków w formie pełniejszej. Wszystko to naprowadza na hipotezę, że gatunki powstawały przez ewolucję. Naprowadza tak, jak ślady popełnionej zbrodni naprowadzają na odkrycie sprawcy. Bo ewolucji nikt nigdy nie widział, jeżeli odbywała się, to bez świadków, a za pamięci ludzkiej nigdy nie dostrzeżono napewno, żeby jakiś nowy gatunek powstał z drugiego. Powstają bądź przez sztuczną hodowlę, bądź też w pewnych szczególnych warunkach w przyrodzie rasy i odmiany, ale nie gatunki. Również mimo mnóstwa teoryj często wzajemnie się wykluczających i zwalczających, nikt nigdy nie zdołał wskazać napewno na przyczyny, któreby mogły wywołać ewolucję czyli powstawanie nowych gatunków, jak to na zjeździe przyrodników w Toronto w r. 1921 oświadczył z całą szczerością wybitny przyrodnik i zwolennik ewolucji, Bastjan.

Przyznać jednak trzeba, że i hipoteza stałości gatunków napotyka na niezmiernie trudności. I trzeba by przyjąć, że akt stwórczy Boga trwał przez cały ciąg wiele milionów lat liczącej epoki, rozciągającej się przez wszystkie warstwy geologiczne, aż przynajmniej do przedostatniej, aluwjalnej, w której zjawił się na ziemi człowiek. Mimo wszystko więc, najprawdopodobniejszą wydaje się hipoteza ewolucji mianowicie polifiletycznej, według której Bóg stworzył pewną liczbę gatunków i dał im taką moc wewnętrzną, że z nich z biegiem wieków powstawały coraz to nowe formy, uważane w dzisiejszej systematyce botanicznej i zoologicznej za odmienne gatunki. Jeszcze raz powtarzamy, że gatunki dzisiejsze nie nakrywają się koniecznie z owymi właściwymi gatunkami naturalnymi, stworzonymi przez Boga. Charakterystyczne właściwości tych typów naturalnych mogły się w dużej mierze zewnętrznie zatrzeć

przez ewolucję, a ideałem dzisiejszego przyrodnika jest tak gruntowne poznanie form istot żyjących, zarówno kopalnianych jak i obecnie na ziemi się znajdujących, by móc odwieść i oddzielić owe typy naturalne, i wykazać, z których i jakie gatunki dzisiejsze się rozwinęły.

I jeszcze jedno nasuwa się tu pytanie. Czy mianowicie Bóg stworzył te pierwsze istoty żywe, będące protoplastami wszystkich późniejszych gatunków, bezpośrednio przez akt stworzenia z niczego, a jeżeli tak, to czy je stworzył jako istoty dorosłe, dojrzałe, czy też jako zarodki. Oczywiście nic pewnego ani nawet bardzo prawdopodobnego o tem nie możemy powiedzieć. Przypomnijmy sobie jednak tę zasadę, tak często przez teologów powtarzaną, że Bóg w dobroci Swojej, gdzie tylko można, posługuje się działaniem przyczyn drugorzędnych, aby z nimi do pewnego stopnia podzielić się niejako Swoją twórczą mocą. Wiemy też, że św. Tomasz z Akwinu przyjmuje nawet pewnego rodzaju samoródtwo. Twierdzi on mianowicie, że w pewnych warunkach materia nieorganiczna może pod wpływem działania słońca wydać ze siebie istoty żywe, nawet tak wysoko zorganizowane, jakimi są m/szy. Różni się jednak samoródtwo u św. Tomasza zasadniczo od tego samoródtwa, któreby chcieli przyjąć dzisiejsi moniści. Wedle nich bowiem materia nieorganiczna może sama własnymi siłami dojść do wytworzenia organizmów żywych, podczas gdy św. Tomasz twierdzi, że otrzymała ona tę własność przez osobny akt stworczy Boga.

Otóż opierając się na tem wszystkiem, możemy i my przypuścić, że Bóg właf osobnym aktem w materję nieorganiczną tę własność, że znalazłszy się w pewnych warunkach, mogła ona wytworzyć owe pierwsze zasadnicze typy istot żywych, w formie z początku najprostszej, zarodkowej, a z zarodków tych rozwinęły się istoty żywe, doskonałe.

Porządek w jakim powstawałyby w ten sposób ewolucyjny formy żywe, zgadza się zasadniczo z porządkiem opisanym w *Księdze Rodzaju*. Najpierw bowiem oczywiście musiały powstać rośliny. Czytamy też, że Bóg rzekł: *Niech zrodzi ziemia ziele zielone, a wydające nasienie, oraz drzewo rodzajne, wydające owoce według rodzaju swego, w którychby jego nasienie było zawarte na ziemi.* (w. 12). Zauważmy dobrze, że nie mówi Bóg: *niech się stanie ziele zielone*, to znaczy nie wywołuje rośliny aktem stworczym z niczego, ale powiada: *niech zrodzi ziemia ziele zielone*. A więc z materji, jaką ziemia zawierała, z materji nieorganicznej. Nie mogła tego jednak uczynić sama, lecz dopiero pod ożywczem, wszechmocnem słowem Boga. *I nastaf wieczór i poranek, dzień trzeci,* (w. 13) to znaczy okres trzeci.

Chociaż przez gęstą atmosferę nie docierały do powierzchni ziemi promienie słońca, ale jednak, jak nas fizjologja roślin naucza, do tego, by roślina mogła się rozwijać, to znaczy, by jej zieleń mogła pobierać z powietrza dwutlenek węgla i przyswajając zeń sobie węgiel, wystarcza, by na nią działały promienie światła rozproszonego. By jednak życie roślin mogło zabijać całą swą potęgą i płodnością, do tego potrzeba czynnika energiczniejszego, bezpośredniego działania promieni słonecznych. I rzeczywiście, gdy dalszą pracę sił chemicznych i fizycznych oczyściła się atmosfera, większa część chmur spłynęła w postaci deszczu na ziemię, odsłonił się

czysty lazur, a ożywczą siłą i światłodajną kulą słoneczną wytoczyła się na sklepienie niebios i promieniami swojemi obrzuciła ledwie wegetujące dotychczas na powierzchni ziemi rośliny. *I rzekł Bóg, mówi Pismo, niech się staną światła na sklepieniu nieba, a niech dzielą dzień od nocy. I niech będą na znaki i czasy, jak na dni i lata, aby świeciły na sklepieniu nieba, a oświecały ziemię. I stało się tak. I uczynił Bóg dwa światła wielkie: światło większe słońce, aby rządziło dniem i światło mniejsze księżyc, aby rządziło nocą: do tego gwiazdy* (w 14 — 16), które również dopiero teraz po rozstąpieniu się chmur i oczyszczeniu atmosfery mogły być z powierzchni ziemi widziane. *I nastął wieczór i poranek, dzień czyli okres czwarty.* (w. 19).

Niezmiernie bujny rozrost roślin przygotował teraz ziemię na przyjście świata zwierzęcego. Według hipotezy ewolucyjnej, rozpoczęło się życie zwierzęce we wodach, a ze zwierząt wodnych rozwinęło się ptactwo. Podobnie czytamy w Ks. Rodzaju: *Rzekł też Bóg: niech zaroią się wody rojem istot żyjących, a ptactwo niech będzie nad ziemią pod sklepieniem nieba.* Bujne życie ówczesne, tak roślinne, jak zwierzęce, objawiało się nie tylko wielością form, ale nadto olbrzymią ich wielością, jak o tem poucza paleontologja. Olbrzymie dwudziesto metrowe jaszczury, ichtjosaury, jakie dziś oglądać można po muzeach, a pochodzące z minionych epok, są tego jaskrawym dowodem. *I stworzył Bóg,* czytamy odpowiednio do tego w Piśmie św., *wodne potwory wielkie oraz wszelkie istoty żyjące i ruszające się, jakimi zaroiły się wody... I nastął... okres czyli dzień piąty.*

Była to epoka biologicznie biorąc paleozoiczna, w której powstają po bezkręgowcach ryby, a z nich amfibje, zwierzęta wodno-łądowe, w świecie zaś roślinnym zaczęły się tworzyć owe niezmiernie masy olbrzymich roślin, dające początek dolnym i górnym pokładom węglowym. Kiedy to było? Geologowie różnią się wielce w swych ocenieniach. Walcott w r. 1893 podaje odległość tej epoki na 18 milionów lat, podczas gdy Barrell w r. 1917 ocenia ją na 560 milionów lat.

Nadchodzi teraz epoka mezozoiczna i cenozoiczna, w których powstają płazy i zwierzęta ssące. *Rzekł też Bóg: Niech zrodzi ziemia istoty żyjące według ich rodzaju: bydło i płazy i zwierzęta ziemi według ich rodzajów.* Było to dziewięć do trzech milionów lat temu, według Walcott'a, a 180 do 55 milionów według Barrella. Bogactwo form, czyli gatunków nowych było przytem niezmiernie. Dość powiedzieć, że samych kambryjskich bezkręgowców, dzisiaj już zaginionych, a żyjących na początku okresu paleozoicznego odkryto około 1500 gatunków. Czyż podobna przypuścić, żeby Bóg przez cały ten czas, przez tyle lat milionów, stwarzał ciągle coraz to nowe gatunki. Czyż nie naturalniejszym jest przypuszczenie, że formy nowsze powstawały ze starych, zawsze jednak w obrębie tego samego naturalnego gatunku.

Wszystko już teraz gotowe na przyjście pana ziemi, na owo ogniwo, mające łączyć świat materialny ze światem duchowym.

C. d. n.

Ks. Feliks Hortyński.

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ:

Z Góry Kalwarji: Kwiatkowska St., Lubawska Fr., Pełka M., Kumińska E., Orłowska M., Myślak M., Wójt A., Babik F., Król W., Puzyńska L., Kłół W., Matinowska M., Błaszczak F., Wolgemut F., Kine Z., Pożyczka Placyda, Czenczer E., Pell E., Wołowiec K., Nowacka A., Matwiejew A. Wolf J., Borowiecka J., Piechocka M., Ajchorst E., Lenart M., Zielińska J., Gorodecka T., Zagrodzka M., Lenart, Czarnecka H., Iwendrowska M., Nowakowska Fr., Jaškowska M., Kowalska J., Kowalska Fr., Adelska A., Fijałkowska H., Komorowska M., Karczewska M., Rodziewicz K., Małkowska J., Lewandowska A., Czaplicka L., Krupińska Fr., Korytowska K., Kalinowska P., Olemska Z., Majewska A.

C. d. n.

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbcza można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

NAJSTARSZY

SKŁAD FORTEPIANÓW

WŁ. BOŁOŃSKI (Z. Raba nast.)

Kraków, Rynek Gł. 34

poleca

w wielkim wyborze doborowe

fortepiany — pianina — fisharmonje

po cenach umiarkowanych i na bardzo korzystnych warunkach!

Wyszła już z druku

SUMMA TEOLOGICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie :

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie
przejrzane i poprawione.

Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 18 zł.

Cena za tom na papierze kredowym 25 zł.

Nadto wybito na czerpanym papierze 20 numerowanych
egzemplarzy, które można nabyć po cenie . . . 40 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.

Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 16 zł.

Z pierwszego wydania Tomu I pozostała jeszcze pewna ilość
egzemplarzy, które można nabyć po cenie niższej . . . 12 zł.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nade-
ślanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.